

# Jarosław Maciejewski

---

## Mistyczne symbole i polityczne realia : na marginesie dwóch wierszy J. Słowackiego z roku 1846

---

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 14-15, 29-67

---

1979-1980

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jarosław Maciejewski

## MISTYCZNE SYMBOLE I POLITYCZNE REALIA

Na marginesie dwóch wierszy J. Słowackiego z roku 1846

Rok 1846 jest w poetyckim życiorysie Juliusza Słowackiego rokiem szczególnym. Rok ten wraz z poprzedzającymi go ostatnimi miesiącami roku 1845 uznał poeta za przełomowy, szczególny moment historii jemu współczesnej. Ta przełomowość była według niego widoczna nie tylko w niepokojach społecznych i w tragedii narodu polskiego, lecz także w kataklizmach natury. Napisał o tym później w jednej z wersji „Listu do J. N. Rembowskiego”, wskazując na wybuch wulkanu Hekla w Islandii, na łagodność zimy 1845/1846 i upały wiosną i latem 1846, na chorobę kartofli w Irlandii, Niemczech i Belgii, trzęsienie ziemi w Toskanii jesienią 1846 oraz wylanie wód rzeki Loary. Sądził, że te kataklizmy natury przez ich „duchową” genezę miały bezpośredni wpływ na wydarzenia polityczne i na nastroje społeczeństw<sup>1</sup>. Nic dziwnego, że w swych pisanych wówczas wierszach, fragmentach lirycznych, pomysłach poetyckich, których tematyka skupiała się wokół wydarzeń współczesnych, pokazywał najpierw jako zapowiedź („Odpowiedź na Psalmy przyszłości”), potem zaś jako fakt dokonany owo podnoszenie się Ducha, wyzwalanego w sposób gwałtowny, nieraz krwawo, ze starych form.

Pisał w tym czasie przede wszystkim swe wielkie dzieło filozoficzne. Poemat *Genezis z Ducha* był już wtedy zakończony, ale Słowackiemu to nie wystarczało. Był zbyt zafascynowany rewelatorstwem swego odkrycia — tak bowiem nazywał swój system, tłumaczący według niego wszystko: przeszłość i przyszłość, świat natury i psychikę człowieka, kosmos i historię ludzkości, sens istnienia jednostki i narodu. Porównywał nawet swój system do odkrycia kopernikowskiego. Rozpoczął także konstruować największe objętościowo i fascynujące nas do dziś ze względu na poetyckie pomysły i myśl historiozoficzną, dzieło swego życia — *Króla-Ducha*. Oba

dzieła nie były jednak najbardziej znamienne dla tego przełomowego roku — myślał o nich i rozpoczął je pisać już poprzednio i tworzył je nadal w latach, które zostały mu jeszcze wpisane do biografii, a te lata, mimo pogarszającego się stanu zdrowia — nastrojami jego usposobienia, a więc entuzjazmem w obliczu wydarzeń Wiosny Ludów, wolą działania i zafascynowaniem nawet — przełamały etap pewnego katastrofizmu, widoczny w nastrojach roku 1846.

Rok 1846 natomiast był to moment załamywania się wiary Słowackiego w mistyczne posłannictwo polskiego ludu. Dokumentami pesymizmu, sarkazmu i gorzkiej ironii są przede wszystkim wiersze notowane wtedy w „Raptularzu” lub na osobnych, ocalałych kartkach luźnych, a także na marginesach autografów filozoficznego poematu i niedokończonego *Króla-Ducha*. W wierszach z tego roku pojawiają się aluzje do wydarzeń krakowskich i galicyjskich, do lenistwa, bez troski i kłótności emigracji, nie umiejącej się znaleźć w obliczu klęski czy też — (Słowacki raczej by to tak nazwał) chwilowego upadku narodowego Ducha — i pojawiają się także aluzje do wydarzeń w Poznaniu i Wielkopolsce, znamienych — według Słowackiego — dla ówczesnych nastrojów panujących w tamtym społeczeństwie, wydarzeń będących wyrazem tych niepokojów i kataklizmów, które działy się w naturze. Te nastroje Wielkopolan — a trzeba pamiętać, że dzielnicę tę uważano wówczas za ognisko nadciągającego powstania — oddają m. in. dwa wiersze, a właściwie dwa poetyckie pomysły: *Biada wam, gdy się budzi duch* oraz *Wyjdzie stu robotników*. Zacytujmy na wstępie pierwszy z tych poetyckich pomysłów.

Biada wam — gdy się budzi duch i obudzony  
Stoi świeżą krwią nową żywota czerwony,  
Gdy okiem błyskawicy na wsze strony błyska  
I świat do nowych, wielkich lotów powoływa.  
Wyście wynieśli dawne królów prochowiska  
Z kościami w trumnach; zamiast krzyżeć: Polska żywa,  
Wyście krzyżeli: Niechaj żyje z cudzej pracy,  
A tył wam szpikowali ołowiem Prusacy.  
Taki to wiwat ludu.

[DW, XII, 263]

Malarskie walory obrazu ukształtowanego w naszej wyobraźni pod wpływem sugestii tego fragmentu poezji Słowackiego są wizyjne i nierealistyczne. Jest w nim zarówno alegoria, jak symbol, jest nastrój i barokowa spekulacja. Gdy spróbujemy przełożyć te sugestie na mniej niż w poezji nacechowany niedookreśleniami opis owego wizyjnego obrazu, wyobraźnia przywoła nam wtedy przed oczy ogromną, chyba ciemną i zimną przestrzeń, wśród której istnieje „duch”. Słowacki jednoznacznie nie wyjaśnia, co znaczy słowo „duch”; używa słów jako poeta, nie jako logik. W związku z tym tekst wiersza dopuszcza kilka możliwości konkretyzacji jego sugie-

stii. A więc „duch” ten mógłby być na przykład wprowadzony do świadomości odbiorcy na zasadzie „panteistycznej” — jako wszechobecna, bezkształtna istność, która daje znać o sobie poprzez „błyskawice” rozświetlające ciemności, „błyskawice” porównywane w wierszu do „oka” owego ducha. Taka możliwość interpretacyjna musiałaby jednak zamknąć się na inne sugestie tekstu tego wiersza, a więc byłaby tendencyjna, niezgodna z intencją autora, gdyż ów „duch” jest przecież przez poetę prawie „cieleśnie” nacechowany, bo ma barwę czerwoną i nawet wiemy dlaczego — obłany jest „świeżą krwią”; bo potrafi się budzić, a więc chyba także spać; bo „stoi” po przebudzeniu, a więc poprzednio zajmował pozycję odmienną. Antropomorfizm takiej rekonstrukcji nieco zamażony zostaje przez to, że duch ów właśnie za pomocą „oka” „błyska” na „wsze strony” kosmicznego mroku. Tutaj nasza wizja — poza ową interpretacją panteistyczną — może mieć dwa dalsze warianty: bardziej realistyczny lub bardziej alegoryczny. Wariant realistyczny skłania nas do rozumienia słowa: „oko” nie w funkcji metaforycznej, lecz synekdochicznie czyli jako „dwoje oczu”, a „błyśkanie okiem” każe wiązać z idiomem, który sugeruje, że osobnik to czyniący patrzy, a raczej „rzuca” spojrzenie z silną emocją, zaangażowaniem lub że daje przez to jakiś znak porozumienia czy nakazu. Wariant alegoryczny zaś mógłby wyobrażać „ducha” jako jednookiego cyklopa, obdarzonego zdolnością produkowania „błyskawic”, będących dla „świata” sygnałem do czynu, a nawet motorem działania.

Wszystkie te warianty konkretyzacji poetyckiej sugestii wiersza mogą mieć za sobą odwołania do innych tekstów Słowackiego, gdzie wyobrażenie „ducha” zostało szerzej opisane, czasem aby wywołać nastrój patetycznego zachwytu, czasem zaś atmosferę makabrycznej grozy.

O! duchu, w tobie cała wieków burza,  
W Tobie wszelki kwiat — i wszelkie nasienie,  
Tyś przeszedł... w oczy anielskiego stróża  
Patrząc — a czynów twych ogromne cienie  
Są dziś powieścią świata... u podnóża  
Pana Twojego... twa krew — i cierpienie  
Gotowe dzisiaj — przyoblec Anioła  
Piękność i światło na promienne czoła.

[DW, XV, 100-101]

To był wariant zachwytu i patosu. A oto wariant grozy i makabry:

Jakiż duch, Panie, na drodze żywota  
Niepomny, że mu aniołowie bronią  
Od światła wrócić do kształtu i błota  
I wróconemu poddać się kształtowi,  
I ku przeszłości mieć zwrócone lice?  
Grzesznik — o skały (strach przenika mrowi)  
Rozbryzgał swój mózg — wylupił zrenice

W pamięci potem sennej pojawiające  
Kształtem Cyklopów...

Niechaj już nie widzę  
Jak on duch swoje zrennice czerwone  
Wydziera z czoła — na jednej łodydze  
Staje — pletwami się niby rozszerza,  
W tych nogach strasznych sto ust sobie czyni  
I oto jak grzyb ogromny i wieża.

[DW, XV, 106, 135]

Zadziwiająca jest u poety ta wizja, którą my — współcześni — możemy sobie skonkretyzować o wiele lepiej niż ludzie zaczynający jeździć koleją żelazną. My mamy w oczach filmowy obraz wybuchu atomowego.

Wydaje się, że bliższy intencjom Słowackiego z wiersza *Biada wam...* jest „duch” w kontekście grozy i makabry. „Krew”, która „czerwieni” ducha jest w tym wierszu „świeża” i „nowa” oraz pochodzi z „żywota”, a więc w dawnym rozumieniu tego słowa: z „brzucha”, jeszcze konkretniej zaś — z niewieściego łona. (Porównaj np. w modlitwie Maryjnej: „Błogosławiony owoc ż y w o t a Twojego...”). Taka lekcja może wywołać w naszej wyobraźni, nasyconej innymi wizjami Słowackiego, wywodzącą się z ludowych wierzeń postać „dziewicy morowej”, widziadła zwiastującego klęski głodu, zarazy, wojny, a na Ukrainie także krwawą rebelię.

Słowacki opisał taką postać w VI pieśni *Beniowskiego*, posługując się jaskrawymi motywami niesamowitej brzydoty, szokując wulgaryzmem i estetyką okropności. Postać taką nazywa tam Słowacki wymiennie: „potwora” lub „upiórem”, „upiorzycą” lub „duchem”, a więc nieważna jest u niego płeć widziadła, a wiedźmowata kobiecość tego tworu przywołana tam zostaje jedynie jako wykładnia efektu obrzydzenia. Słowacki postać taką wprowadził do fragmentu przedstawiającego spotkanie u Wernyhory, pisząc o „nocnej rozmowie — wieszca — oraz ducha”.

Aż się zbliżyła rzeź... owa potwora  
W skrwawionym płaszczu — z krążkiem półksiężyca  
Na głowie... w wicherze sinym od miesiąca,  
Zakrwawionymi nożami kręcąca...

Nie jest to wcale — figuryczność mowy,  
Która mi tego d u c h a nastreczyła...  
Przed rzezią zjawił się upiór stepowy,  
Jakaś kobieta... która się k r w a w i ł a  
Idąc... a często szła wcale bez głowy —  
A głowa przed nią jak wężowa bryła  
Szła świszcząc — oczy mająca z krwawnika,  
A dziwnie biały nóż zamiast języka...

I raz, jak mówią — krwawa upiorzycza  
O samej przyszła północy... z hukami,  
W których i p i o r u n był i nawałnica...

[DW, XI, 64-65]

Skojarzenie „czerwonego ducha” w wierszu *Biada wam...* z „krwawą upiorzycą” z *Beniowskiego* zależne jest jednak wyłącznie od rozumienia słowa „żywot”. Można bowiem przyjąć inną lekcję tego słowa, także zresztą w staropolskiej stylizacji: żywot czyli sposób bytowania, bieg życia, a także suma życia. (Porównaj w katolickim *Credo*: „Wierzę w żywot wieczny...”). Przy tej lekcji pozbawiamy się jednak bodźców dla plastycznej wyobraźni, a wchodzimy w kręgi pojęciowe związane z terminologią filozoficzną Słowackiego.

Chciałoby się jednak wtedy epitet „nowa” łączyć nie z „krwią”, lecz właśnie z „żywotem”. Wtedy zaś tekst wiersza musiałby mieć w tym miejscu nieco odmienną postać: „duch obudzony/Stoi świeżą krwią nowego żywota czerwony”. Taka koniektura choć łamiąca metr trzynastozgłoskowca wyklucza niepotrzebny w tym miejscu pleonazm („świeża... nowa”). „Nowy żywot ducha” można zaś rozumieć zgodnie z podstawowym założeniem filozofii „genezyjskiej”, z zasadą metempsychozy. Taki tekst sugeruje, że znajdujemy się oto w momencie gdy „duch” przybiera inną, a więc „nową” formę. W *Genezis z Ducha* Słowacki dowodzi, że śmierć jest „zaśnięciem Ducha w jednej, a obudzeniem się jego w drugiej, doskonalszej formie” i że np. skamielina ślimaka oznacza „pełniejszy żywot” jego ducha [DW, XIV, 49].

Pozostawiając na razie na boku konteksty filozoficzne, wróćmy do kontekstów rozbudowanej wyobraźni plastycznej Słowackiego, które stwarzają naszej z kolei wyobraźni określone bodźce dla rekonstrukcji tej wizji, która w wierszu *Biada wam...* pokazuje ducha jako groźnego zwiastuna jakiegoś kataklizmu. Inne realia tego wiersza wskazują, że jest to kataklizm natury społecznej, a nie przyrodniczej.

Drugą częścią wizji Słowackiego jest „świat” rozświetlony „błyskawicami”. Jeśli znów dosłownie rozumieć metaforę, „świat” zdaje się być usytuowany u dołu „krajobrazu”, wzywany jest bowiem przez „ducha” do „wielkich lotów”. Zdolności takie musiał ów „świat” kiedyś już demonstrować, skoro teraz mogą być rozpoczęte „loty nowe”. Sposoby i przyczyny „lotów” są przed czytelnikami utajone, można jedynie przypuszczać, ale nie wynika to ani z kształtu, ani z kolorytu „świata”, gdyż i takich informacji w wierszu zabrakło, że ich siła sprawcza tkwi nie tylko w woli wewnętrznej „ducha” lecz także w sposobie zachowania się „ludu”, który więc jest jakimś komponentem „świata”, ale równocześnie staje się trzecim bohaterem wizji Słowackiego. Sposób zachowania się „ludu” zależy zaś od wybranej i głoszonej przez niego idei.

Adresatem groźby i ironii tkwiącej w narracji tego wiersza jest właśnie ów „lud”, który zdecydował się na „wyniesienie” „prochów” dawnych królów, „krzyczał” złe hasła, a więc wybrał niesłuszną ideę i pozwolił na haniebny dla siebie triumf Prusaków. Z tego powodu, mimo sygnału „ducha”,

a więc mimo spełnienia pierwszego warunku do podjęcia „wielkiego lotu”, „świat” — można dopowiedzieć sobie taki wniosek, wynikający z tonu owej groźby (*Biada wam...*) i ironii (*Taki to wiwat ludu*) — nie wykorzystał okazji, nie stał się partnerem „ducha”.

Partnerem w czym? Wiersz nie daje na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi. Nie tłumaczy sensu metafory: „wielkie loty”. Sugeruje jedynie poprzez eschatologiczny charakter przywołanej wizji, że jest to jakaś misja na drodze do ostatecznego celu, jakiś konieczny etap — może w dziejowym rozwoju „ducha”, a może w ewolucji „świata” czy „ludu”?

W zrekonstruowanym obrazie sąsiadują ze sobą motywy nieokreślone, zamazane i fantastyczne z konkretnymi realistycznymi: wyniesieniem kości królewskich w trumnach, strzelaniem „ołowiem” przez Prusaków w plecy „ludowi”, wykrzykiwaniem haseł politycznych. To sąsiedztwo upodabnia wizję Słowackiego do symbolicznych alegorii w obrazach i rycinach Goi, szczególnie z ostatniej „czarnej” fazy jego artystycznej biografii. I tam pełno jest wiedźm i demonów, makabry i niesamowitości, wielkiej, nieokreślonej przestrzeni obok realistycznych scen, pokazujących zwycięstwo gwałtu nad dążeniem do wolności i ironicznie, z karykaturalnym wykrzywieniem narysowanych przedstawicieli ludu. Tego typu obrazowanie widoczne jest zresztą także w wielu innych wierszach i poematach Słowackiego. Ich uderzające analogie wobec wstrząsających wizji Goi czekają jeszcze na dokładniejszą analizę i komentarz <sup>2</sup>.

Nasuwa się na przykład nęcąca możliwość nasycenia wyobraźni przy odbiorze wiersza *Biada wam...* znaną akwatintą Franciszka Goi, zatytułowaną *Olbrzym*. Potężna postać muskularnego, nagiego giganta, zajmująca 3/4 wydłużonej powierzchni obrazu, siedzi bokiem, z odwróconą ku nam kudłatą głową, na spłaszczonej ziemi, na której widać trzy skupiska drobnych budynków. Powstaje przez to patetyczny kontrast, wzmocniony ponurym nastrojem wydobytym poprzez nocne światło, wstającą nad linią horyzontu zorzę oraz wąski łuk księżyca nad głową olbrzyma w prawym, górnym narożniku obrazu.

Wysunięto ostatnio przypuszczenie, że obraz Goi stanowi przetworzenie miedziorytu Jackes de Gheyne, przedstawiającego postać Saturna pośród symboli i atrybutów jego mitologicznych funkcji <sup>3</sup>. Warto zwrócić uwagę, że mit o Saturnie fascynował wtedy wyobraźnię Słowackiego. W swych pismach „genezyjskich” dał poeta kilka wersji konkretyzujących plastycznie wyobrażenie posągu Saturna. „Zgryziony czasem, mchami zielony [...] usta ma czerwone od straszego pokarmu” [DW, XIV, 291] — jak wiadomo — pożerał on własne dzieci. To jedna wersja. W innej jest to „złoto-skrzydlaty starzec” z „kosą w ręku, z klepsydrą na kształt latarni wiszącą” [DW, XIV, 396, 376] — był on także bóstwem Czasu. Pierwsza wersja bliższa jest interpretacji Saturna w stylu romantycznego ekspresjonizmu,

druga alegorycznej ikonografii opartej na symbolach i atrybutach. „Duch” w wierszu *Biada wam...* uwrażliwia nas w kierunku interpretacji ekspresjonistycznej, jaką dał w swym obrazie także Goya.

Nie ma dowodów na to, że Słowacki znał twórczość Goi lecz nie należy wykluczać możliwości, że oglądał jego cykle grafik, drukowane w postaci miedziorytów czy litografii. Niezależnie jednak od tych możliwości wolno sądzić, że naznaczona śmiertelną chorobą wyobraźnia Słowackiego szła podobnymi meandrami, co wyobraźnia Goi, cierpiącego w ostatnich latach swego życia na głuchotę i zachwianie psychicznej równowagi. Tym bardziej, że świadomość poety polskiego poddawana była ciągłym naciskom romantycznej estetyki, zależnej choćby w ówczesnym malarstwie francuskim, w jego symbolizmie i ekspresjonizmie (Delacroix, Daumier) w wielkiej mierze od inspiracji hiszpańskiego mistrza <sup>4</sup>.

Nasuwa się jednak także wniosek odmienny. Ten mianowicie, że wiersz *Biada wam...* jest bardziej manipulacją pojęć niż przywoływaniem do wyobraźni odbiorcy kształtów i barw. Po wielokrotnej lekturze tego wiersza czytelnik dojść może do wniosku, że nie należy traktować tego utworu jedynie jako impresji malarskiego widzenia świata lub zapisu wolnych skojarzeń w strumieniu wyobraźni, ale trzeba go odczytać — jak już wspomnieliśmy — także jako wykładnię jakiegoś procesu myślowego, konsekwentnie kształtującego semantykę napisanych zdań. Może poeta posługuje się tutaj obrazowaniem alegoryczno-symbolicznym po to, aby przedstawić wzajemne związki pojęć abstrakcyjnych oraz dać interpretację współczesnych, realnych wydarzeń, wprowadzając aluzyjne wzmianki o nich w ów system, tłumaczący porządek świata?

Wiersz ten zachował się jedynie w postaci brulionowej, na stronie tzw. „Raptularza”, poniżej czterech wersów prozaicznego urywka zatytułowanego *Kosmogonia* <sup>5</sup>. Oto tekst urywka:

„Ziemia jako wielka fabryka ducha Bożego, który dopiero przez nabranie uczucia indywidualnej nieśmiertelności zdobywa ją. Indywidualna nieśmiertelność bez wiedzy w tworach.” [DW, XV, 430]

Jest to więc jakiś fragment dzieła o filozofii, które Słowacki pisał w latach 1844—1848. Oba teksty Słowackiego: wiersz *Biada wam...* i ów fragment łączy nie tylko sąsiedztwo na tej samej kartce papieru. Łączy je jakaś wewnętrzna spójność, która czyni z tekstu filozoficznego swoisty komentarz dla utworu lirycznego.

W tekście filozoficznym występuje „duch Boży” i występują nieświadome swego posłannictwa „twory ziemi”. „Ziemia” może być „fabryką ducha Bożego” i odwrotnie — „duch Boży” może zdobyć „ziemię” pod warunkiem właściwego zachowania się owych „tworów”, „nabrania” przez nich „uczucia indywidualnej nieśmiertelności”. Mamy tu więc teorię zależności „ducha”, „ziemi” i „tworów”, która może stać u podstaw wzajemnego stosun-



ku „ducha”, „świata” i „ludu” z wiersza *Biada wam...* Wydaje się, że oba szeregi pojęć różnią się od siebie tylko tym, że pierwszy odnosi się do „natury”, a drugi do „historii”. Trudno natomiast orzec, czy „krwawego” „ducha” z wiersza można identyfikować z „duchem Bożym”.

Aby wytłumaczyć funkcje „ducha” w pokazanych przez Słowackiego układach rzeczy i pojęć, przedstawić trzeba choćby najogólniej istotę filozofii poety. Pojęcie „ducha” pełni w niej zasadniczą rolę, jest to bowiem filozofia skrajnie spirytualistyczna. Jej dogmat, założenie wstępne stanowi zdanie: „Wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje” [DW, XIV, 395]. Każda rzecz, każde zjawisko, każda czynność, każdy proces dziejowy jest wyrazem jego czy jej Ducha. Istnieją u Słowackiego całe „kolumny duchów”, „hierarchie duchów”, „tłumy duchów”. Ponad tym wszystkim jest naturalnie Bóg — Stworzyciel — Absolut, sam także będący Duchem. Z takiego apriorycznego założenia wychodząc, wyprowadzał Słowacki konsekwencje, które tłumaczyły mechanizmy wszelkich zjawisk natury, historię narodów, istotę współczesnych wydarzeń. Symbolicznym niejako wyrazem takiego uniwersalnego spirytualistycznie stanowiska są tytuły ważnych dzieł poety: *Genezis z Ducha* (to problem natury), *Król-Duch* (to historia). Używał także pseudonimu, którym podpisywał teksty swych odezwo politycznych, a więc odnoszących się do współczesności: „Republikanin z Ducha”.

„Duch” podlega w tym systemie pewnym prawom rozwoju. Prawa te określone są poprzez: 1. zasadę metempsychozy czyli przechodzenie ducha, na skutek jego „pracy”, z jednej formy w drugą; 2. dialektyczną teorię postępu, a więc „ruch” skokowy i antynomiczny; 3. ideę ofiary doskonalącej, czyli założenie, że drabiną postępu ducha jest śmierć materialnych kształtów jego kolejnych egzystencji — zniszczenie starej „formy”, „męka ciała”. Istotą konfliktu w tych procesach stanowi — według Słowackiego — „zaleniwienie ducha”, czyli nadmierne przywiązanie do starej formy, a więc rezygnację z „pracy”. Inaczej mówiąc — nierozwijanie wewnętrznej idei, istotnej dla danej rzeczy czy danej grupy społecznej, stwarza zasadnicze przeszkody w ruchu na drodze ku „celom finalnym”. Owe „cele finalne” nie są przez Słowackiego określone precyzyjnie — jest to jakaś „Jeruzalem słoneczna”, „wieczne trwanie”, absolutna wolność, „przeanielona” ludzkość, Polska żywa”<sup>6</sup>.

O „genezyjskiej” filozofii Słowackiego napisano już obszerne rozprawy, a sam poeta formował swój system przez lat kilka, precyzując jego szczegóły, rozwijając go i wykładając różnymi sposobami, poprzez różne formy podawcze. Nie sposób wyczerpująco, w krótkich tezach wyłożyć całą istotę tego systemu we wszystkich jego myślowych i poetyckich subtelnosciach, gdyż zatracą się zawsze całą siłę sugestii Słowackiego, która tkwi w obrazowaniu i retoryce jego stylu. Przypomniano tu jedynie podstawowe zało-

zenia potrzebne dla zrozumienia wiersza *Biada wam...* System „genezyjski” prześwieca bowiem przez tekst tego wiersza, stanowi kryterium oceny jakichś wspomnianych tam wydarzeń Słowackiemu współczesnych. W wykładzie uproszczonym, tłumaczącym rzecz w schematach tej filozofii, mogłoby to tak zabrzmieć.

Lud Polski, jego duch indywidualny, głoszący ideę korzystania „z cudzej pracy”, objawia symptomy „zaleniwienia”. Przez to znajduje się w konflikcie z Duchem-Absolutem, a więc z „duchem Bożym”, który poprzez „świeżo” przelaną „krew” zniszczył stare formy, budząc się w „nowym żywocie” i tym samym popychając „świat” do „nowych lotów” w kierunku — domyślamy się — „celów finalnych”. Dlatego więc, „Biada wam” — tym, którzy nie idą za „duchem Bożym”, tym, którzy nie nabierają w sobie „uczucia indywidualnej nieśmiertelności”. „Biada” polskiemu ludowi.

Łatwo udowodnić, że „lud” jest właśnie adresatem groźby retoryki lirycznej tego wiersza. Zamknięcie bowiem tej poetyckiej refleksji stwierdzeniem, że „taki to w i w a t ludu” jest ironicznym odniesieniem do okrzyku: „N i e c h a j z y j e z cudzej pracy”. A okrzyk ten wzniesli ci, do których gniewny retor się zwraca. Aspektu ironicznego nabiera zaś ów „wivat” finalny po skonstatowaniu haniebnego konsekwencji wyboru określonego hasła ideowego: „tył wam szpikowali ołowiem Prusacy”.

W historiozofii Słowackiego „śmierć formy”, czyli ów kataklizm konieczny dla postępu Ducha, rozumiana jest jako krwawy przewrót, nazywany albo „rzezią” albo „rewolucją”. Słowacki dlatego właśnie usprawiedliwia rewolucję, znajduje bowiem metafizyczne uzasadnienie dla przelanej przez nią krwi. I dlatego też potępia, „zleniwienie się ducha w drodze postępu, [...] dbanie o trwałość i formy wygodę”. A więc, przekładając to na kategorie postaw politycznych — potępia konserwatyzm i bierny tradycjonalizm. Trzeba jednak zaznaczyć, że i owo „zleniwienie się”, a więc istnienie w świecie Ducha sił opozycyjnych, czy lepiej nazywając — sił „biernych”, nie dynamizujących świata, stanowi w systemie Słowackiego jakąś dziejową konieczność, która z kolei powoduje gniewną, karzącą reakcję sił „czynnych”, wyznających konieczność postępu.

„A gdy oto zaleniwiony w pracy mój duch słoneczności z siebie wydobyć zaniedbał — czytamy w *Genezis z Ducha* — i z drogą się Twórczości rozminął, Tyś go, Panie, walką sił wewnętrznych i rozbratnieniem onych ukarał, nie światłem już, ale ogniem niszcycielem błysnąć przymusił, a dłużnikiem miesięcznych i słonecznych światów uczyniwszy, zamieniłeś ducha mego w kłęb ognia i zawiąsałeś go na przepaściach” [DW, XIV, 48].

Rozumiemy już teraz logikę schematu akcji przedstawionej w wierszu. „Wyniesienie z kośćcami w trumnach dawnych królów prochowisk” jest kultem dla odrzuconej już, a więc martwej formy, dla „ciał”, w których nie ma już Ducha. Poza tym jest wyrazem biernego tradycjonalizmu, a więc

„zaleniwieniem ducha”. Natomiast „szpikowanie ołowiem” przez Prusaków — to ukaranie tego „zleniwionego” ducha „ogniem niszczycielem”. Jest to zarazem uzasadnieniem negatywnej oceny, i to w kategoriach politycznych, sposobu uczczenia przez lud dawnych władców. Dowodzi bowiem powierzchowności i pozorności patriotyzmu tak demonstrowanego oraz jego naiwności politycznej w obliczu konfliktu z Prusakami.

Gniewna retoryka tego wiersza adresowana była bowiem do mieszkańców zaboru pruskiego, co w ówczesnych okolicznościach musiało znaczyć głównie mieszkańców Wielkiego Księstwa Poznańskiego, tworu administracyjnego obejmującego tę część Wielkopolski, która traktatem wiedeńskim przyznana została królowi Prus. Wielkopolanie byli wtedy politycznie podzieleni, skłócení i zapatrzeni w różne zachodnioeuropejskie wzorce ustrojowe, a Słowacki był przeciwnikiem okcydentalizmu, czyli naśladownictwa wzorów zachodnich, „Duchowi narodowemu nienawistnych”. I to we wszystkich dziedzinach: cywilizacyjnej, kulturowej, ideowej, politycznej. Był natomiast przekonany, że „żywy” Duch Narodu winien kontynuować najbardziej — według niego — charakteryzującą Polaków (dawnych Polaków) ideę. Ideę „wolności” jednostki, demonstrowaną poprzez zasadę jedności. To nie paradoks — uważał on, że każdy powinien mieć prawo sprzeciwu wobec ograniczania przez innych jego swobody. Był to skrajnie indywidualistyczny protest poety przeciwko zasadzie podejmowania decyzji większością głosów, zasadzie istniejącej w konstytucjach zachodnioeuropejskich. Była to też w konsekwencji apoteoza „liberum veto”, obowiązującego w staropolskim Sejmie. Wobec upadku szlachty, symbolu polskiej „formy” życia społecznego, powinien — według Słowackiego — tę dawną ideę na nowym etapie dziejów Narodu przejąć lud polski <sup>7</sup>.

Wyrazem rozczarowania wobec zachowania się tego ludu w Wielkopolsce, wobec korzystania przez niego z cudzych wzorów, a więc „zaleniwienia” Ducha, rezygnacji z rozwijania własnej idei jest wiersz *Biada wam...* Konflikt zasadniczy przebiega w tym wierszu między możliwością wybrania przez lud ideologii wyrażonej hasłem „Polska żywa” lub też ideologii tkwiącej w okrzyku „Niechaj żyje z cudzej pracy”. Słowacki sugeruje, że lud wybierając tę drugą możliwość zagubił własną ideę i dlatego skazał się na haniebną konfrontację z Prusakami. Taki finał starcia nastąpił z okazji — wspomnianej w wierszu — manifestacji, kiedy wyniesiono „dawne królów prochowiska z kośćmi w trumnach”. Warto zapytać czy znalazło tu odbicie rzeczywiste jakieś wydarzenie, czy też obracamy się nadal w świecie wymyślonych, opartych na fikcji symboli?

Otóż przypominając dzieje Wielkopolski lat czterdziestych XIX w., kojarzymy podteksty tego fragmentu poezji Słowackiego z zespołem faktów związanych z historią zorganizowania wielkiej, długo pamiętnej i brzemiennej w skutki spo-

leczne procesji, podczas której niesiono przez ulice Poznania prochy Mieczysława I i Bolesława Chrobrego. Procesja ta odbyła się 29 lipca 1845 r. jako demonstracyjna, religijno-patriotyczna odpowiedź na poparcie władz pruskich dla tzw. herezji Jana Czernieckiego. Pojawiła się ta herezja w obrębie diecezji gnieźnieńsko-poznańskiej, wywołana przez jednego z księży, byłego wikariusza tumskiego w Poznaniu, który został później suspendowany z Kościoła przez Episkopat za naruszenie celibatu. Ksiądz Czerniecki stworzył w roku 1844 w Pile tzw. „gminę chrześcijańsko-apostolsko-katolicką”, przeciwstawiając się władzy papieża i arbitralności duchowieństwa. Związali się z nim niezbyt zresztą liczni odstępcy od kościoła w tej diecezji, odstępcy głównie narodowości niemieckiej, w małej zaś garstce także Polacy — wśród nich redaktor „Tygodnika Literackiego” Antoni Woykowski. Czerniecki zjawił się w Poznaniu 21 lipca 1845 r. i uzyskał od władz pozwolenie odprawienia swego nabożeństwa w kościele św. Krzyża, który był siedzibą zboru ewangelickiego. Kościół ten usytuowany jest niedaleko skrzyżowania ul. Grobla z ul. Woźną i Garbarami, blisko mostu Chwaliszewskiego (obecnie już nie istniejącego). Od Katedry dzieliła go jedynie mała, położona na wyspie warcianej dzielnica — Chwaliszewo.

Nabożeństwo Czernieckiego miało się odbyć rankiem 29 lipca. W takiej sytuacji niektórzy „obywatele” miasta, związani z poznańską hierarchią kościelną, a trzeba pamiętać o tym, że Poznań był wtedy w połączeniu z Gniezmem, siedzibą Prymasa — wpadli na pomysł, aby na akcję Czernieckiego zareagować zorganizowaniem wielkiej procesji wiernych, która miała być — to ważne — legalną, a nie buntowniczą demonstracją jednocześnie i katolicyzmu, i polskości. Pamiętajmy zaś o rozszerzających się wtedy w Wielkopolsce nastrojach i poczynaniach spiskowych, coraz bardziej widocznych mimo ich konspiracyjnych, a więc nielegalnych założeń. Związane to było z zamiarami zmierzającymi do wywołania radykalnej rewolucji społecznej, nowego powstania, planowanego na początek roku 1846. Procesja była akcją ugrupowań politycznych niechętnych wszelkim konspiracjom i planom powstańczym. Miała to być demonstracja siły konserwatystów i obrońców religijnej ortodoksji. Do arcybiskupa Przyłuskiego udała się w sprawie zapowiedzianego, herezyjnego nabożeństwa deputacja 40 obywateli Poznania, prosząc najpierw o interwencję u władz pruskich, a więc o działanie poprzez pertraktacje, aby uzyskać cofnięcie pozwolenia danego Czernieckiemu. Gdy mimo interwencji arcybiskupa nie dało się tego załatwić, zdecydowano się na procesję i zażądano, aby niesiono w niej prochy królewskie<sup>8</sup>.

Prochy te, szczątki pierwszych władców Polski: Mieczysława I i Bolesława Chrobrego przechowywano wtedy w trumienne w kapitularni Katedry. Ten stan rzeczy trwał od roku 1790, kiedy zawaliła się jedna z wież Katedry i przebiwszy sklepienie, zniszczyła XIV-wieczny grobowiec Bolesława Chrobrego, stojący na środku dawnego kościoła. Po odbudowaniu Katedry w stylu klasycznym pomyślano także o wzniesieniu osobnej kaplicy dla tych prochów, których samo istnienie było przecież w pierwszych latach porozbiorowych ideowo nacechowane — i to nie tylko zgodnie z duchem epoki — sentymentalnym muzealnictwem lecz także patriotyczną, elegijną zadumą nad dawną, a wielką przeszłością zniewolonego narodu. W latach 1838-1840 przebudowano przy klasycznej Katedrze jedną z dawnych kaplic w stylu bizantyjskim, nazwano ją Złotą Kaplicą i umieszczono tam sarkofag dla prochów Mieczysława i Bolesława oraz efektowny posąg z kamiennymi postaciami pierwszych władców. Ale szczątki królewskie znalazły się w sarkofagu dopiero w 1847, po różnorakich, gorszących perypetiach sporu, jaki rozgorzał w kręgach konserwatystów i legalistów wokół budowy tej kaplicy. Jeszcze

przed przeniesieniem prochów do sarkofagu — w roku 1845 — odbyła się zatem owa spektakularna procesja, w czasie której — a był to fakt dotąd w historii miasta nie spotykany — wyniesiono na ulice Poznania trumienkę ze szczątkami pierwszych królów polskich.

Rankiem (o 7 godzinie) 29 lipca u św. Krzyża rozpoczął swe nabożeństwo ksiądz Czerski. Trwało ono do 10<sup>30</sup> — z kazaniem w językach niemieckim i polskim, z mszą odprawioną po niemiecku i z niemieckimi śpiewami. Zebrało się w kościele około 5 tys. osób, to znaczy prawie wszyscy niekatolicy poznańscy oraz kilkunastu zwolenników nowej sekty. Kościół otoczyło wojsko i policja, obawiano się bowiem polskiej demonstracji i tumultu. Już poprzedniego dnia było w Poznaniu wielkie zbiegowisko i wśród wzburzonego tłumu publicznie grożono Czerskiemu śmiercią — poturbowano kilku policjantów, kilka osób aresztowano.

Rankiem zatem 29 lipca, kiedy u św. Krzyża odprawiała się msza Czerskiego, wyszła z Katedry poprzedzona kazaniem biskupa Dąbrowskiego, wielka procesja i podążała przez Chwaliszewo, ulicę Wielką, Stary Rynek do kościoła farnego na ulicę Gołębią. Na czele kroczył Prymas — arcybiskup Leon Przyłuski, a pomiędzy chorągwiami cechów i bractw niesiono trumnę z narodowymi relikwiami<sup>9</sup>. Procesja zgromadziła — jak pisano — (choć może nieco przesadzono) około 20 tys. ludzi: wszystkie cechy i bractwa miejskie, niektóre wsie okoliczne, całe duchowieństwo, tłumy mieszkańców Poznania i ludzie z okolic miasta, przywiezieni wozami. Szła przy biciu wszystkich dzwonów w całym mieście przez bogato umajone ulice, śpiewając „Kto się w opiekę” i inne pieśni kościelne. W kościele farnym arcybiskup odprawił mszę, a znany katecheta ksiądz Janiszewski wygłosił drugie już w tym dniu kazanie. Manifestacja trwała dwie godziny, gdy zaś rzesze zaczęły się rochodzić, doszło do starć z wojskiem, zawezwanym przez policję. Na Starym Rynku i ulicy Wodnej wojsko zaatakowało bezbronne tłumy — trzy osoby zostały ranne od uderzeń bagnietami piechoty, kilku stratowano końmi huzarów. Aresztowano w obu dniach 48 osób, wszyscy oni byli albo rzemieślnikami, albo robotnikami lub „sługami”.

Czerski po tych wydarzeniach zrezygnował z działalności na terenie Poznania. Natomiast „obywatelstwo” Poznania wystosowało 24 sierpnia 1845 r. petycję do raczej życzliwego dotychczas Polakom króla Fryderyka Wilhelma IV — pruskiego, oskarżając policję w Poznaniu o nadużycie władzy, żądając ukrócenia praktyk Czerskiego i ukarania prezydenta policji Minutolego. Petycję podpisało 860 osób. Królowi, który przebywał wtedy w Szczecinie, wręczyła ją trzyosobowa delegacja. Król odpowiedział Polakom nie sam, lecz przez swojego ministra i to krótko: że władze miejscowe nie przekroczyły obowiązujących przepisów<sup>10</sup>.

Procesja królewska — to była demonstracja niezwykła, choćby ze względu na swój ogrom. Trzeba pamiętać, że Poznań liczył wtedy (wraz z ludnością niemiecką) tylko około 45 tys. mieszkańców. Był to także pierwszy tego rodzaju objaw wpływu konserwatywnego i uznającego prawny legalizm władzy pruskiej polskiego duchowieństwa katolickiego, wpływu na opinię i postawy społeczeństwa w Wielkopolsce. Pierwszy objaw tego nurtu, który w dziejach XIX- i XX-wiecznego Poznania stał się niebawem dominującą siłą polityczną. Demonstracja uzasadniała niejako decyzję założenia w Poznaniu nowego czasopisma, organu „Zmartwychwstańców”, a później „ultramontanów” — „Przeglądu Poznańskiego”, którego redaktorem został znany na emigracji przeciwnik „towianizmu” Jan Koźmian.

Pierwszy numer tego pisma ukazał się właśnie wtedy, z datą cenzorskiego „imprimatur” z czerwca 1845 r. W tymże roku i następnym wydawano również w Poznaniu specjalny periodyk, kierowany przeciwko herezji Czerskiego — nazywał się „Obrona prawdy”. Wydarzenia poznańskie były głośne, pisała o nich prasa poznańska i emigracyjna, dyskutowano o tym w różnych kręgach emigracji. Słowacki musiał się zetknąć z echem tych wydarzeń. Nie ulega chyba wątpliwości, że to one dały mu podstawę do napisania zdania, że ci sami ludzie, którzy krzyczeli, aby Polska żyła „z cudzej pracy”, a więc konserwatyści, legaliści, okcydentaliści, „wynieśli dawne królów prochowiska z kośćcami w trumnach” i właśnie dlatego „tył” im „szpikowali ołowiem Prusacy”.

Jak widać, miał do tej demonstracji stosunek niechętny, a nawet ją poępiał — groził jej uczestnikom: „Biada wam!”. Czyżby stał po stronie Czerskiego? Postawa taka nie byłaby u Słowackiego czymś dziwnym. Szanował on ludzi, którzy zdobywali się na odwagę przeciwstawienia powszechnej opinii w imię wewnętrznych racji. Przykładem takiego właśnie stanowiska był stosunek Słowackiego do Jana Nepomucena Rembowskiego oraz do Edwarda Raczyńskiego.

Rembowski to młody (ur. w 1821 r.) Wielkopolanin, który w czasie swego pobytu w Paryżu w latach 1842-1843 należał do „Koła Sprawy Bożej” Andrzeja Towiańskiego, a po powrocie do stron rodzinnych, jesienią 1844 r. w imię swych przekonań odmówił złożenia przysięgi wierności królowi pruskiemu, gdy takowej zażądano od niego jako ochotnika do jednorocznej służby wojskowej. Jego postawa miała być w myśl zaleceń „braci” manifestacją, miała wstrząsnąć sumieniem króla. Ale manifestacją bagatelizującą legalizm prawny — samotnym, moralno-patriotycznym sprzeciwem jednostki, nie obliczonym na efekt i egzaltację tłumu. Wytoczono mu za to proces sądowy o obrazę majestatu i skazano na rok fortecy, który to wyrok w drugiej instancji (proces toczył się jesienią 1845) zamieniono na 3 miesiące. Karę odsiedział. Współrodacy w Poznańskim nie poparli jego postawy, a nawet niezbyt go zauważali. Towiańczycy w Paryżu kilka razy konsultowali listownie Rembowskiego. Jego sprawa była w tych kręgach dyskutowana, lecz nie we wszystkich tonach jego wystąpień w pełni aprobowana.

Słowacki zaaprobował go w pełni. Miał zamiar dedykować mu *Genezis z Ducha*, a więc — jak wtedy oceniał — swoje najważniejsze dzieło. Licząc się z możliwością druku, napisał wstęp do tego dzieła, zawierający skrócony, choć nadal obszerny wykład filozofii „genezyjskiej” i uzasadnienie jej głoszenia. Wstęp ten znany jest pod tytułem „List do J. N. Rembowskiego”<sup>11</sup>.

Czerski nie był naturalnie Rembowskim. Był właściwie człowiekiem podejrzany z punktu widzenia czystości obyczajów, intrygantem i apostatą nie tylko katolicyzmu, także polskiego patriotyzmu i poczucia narodowej solidarności. Ale jego „czyn” to była niewątpliwie — w interpretacji zgodnej z filozofią Słowackiego — manifestacja wolności Ducha. Natomiast nagonka na niego katolików poznańskich i duchowieństwa wyglądała na akcję przeciwko „dawnej polskiej Idei”, przeciwko prawu do „liberum veto”.

Czerski mógłby być — powiedzmy — Samuelem Zborowskim współczesności.

Drugi przykład stosunku Słowackiego do tego typu postaci, do tego typu postaw widać poprzez historię Edwarda Raczyńskiego. Był to czołowy reprezentant ziemiaństwa wielkopolskiego, bogaty magnat i hojny mecenas, opiekun zabytków, wydawca „pamiętek narodowych”. Wokół jego osoby, a właściwie wokół jego udziału przy wznoszeniu w Poznaniu pomnika pierwszych Piastów: Mieczysława I i Bolesława Chrobrego oraz tzw. Złotej Kaplicy w Katedrze poznańskiej wywołano aferę, symbolizującą poniekąd wielkopolski rozgardiasz polityczny i partykularyzm.

Sprawa wystawienia nowego sarkofagu władcom, których szczątki pochowane były w poznańskiej Katedrze ciągnęła się od roku 1815, a trwała do 1845, a więc trzydzieści lat<sup>12</sup>. W roku 1815 z inicjatywą zbudowania nowego sarkofagu wystąpił biskup Tymoteusz Gorzeński oraz ówczesny archidiakon ksiądz Teofil Wolicki, późniejszy arcybiskup. Ten ostatni prowadził całą akcję wokół wzniesienia monumentu (zbieranie składek, zamówienie projektów itp.) do swej śmierci w roku 1829, a później rzecz przeszła na forum Sejmu prowincjonalnego Wielkiego Księstwa Poznańskiego, na którego prośbę król (Fryderyk Wilhelm III pruski) wyznaczył trzyosobowy Komitet wykonawczy: książe Antoni Radziwiłł, biskup Leon Przyłuski oraz hr. Edward Raczyński. Spośród członków tego Komitetu jedynie Raczyński krzątał się wokół sprawy. Doprowadził też ją do końca, dokładając do nikłej sumy składkowej przeważającą część potrzebnego funduszu z własnej szkatuły. Jego staraniami i w wyniku jego artystycznych i naukowych inspiracji jedną z kaplic Katedry, usytuowaną za ołtarzem głównym, przebudowano w stylu bizantyńsko-włoskim (ukończono tę przebudowę w roku 1838) i postawiono w niej sarkofag, do którego przeniesiono później (w roku 1847) prochy królewskie. Naprzeciw sarkofagu postawiono w końcu roku 1840 posąg ku czci pierwszych władców, dłuta sławnego wówczas rzeźbiarza berlińskiego — Christiana Daniela Raucha. Raczyński na podstawie posągu kazał umieścić napis: „Do tej kaplicy ofiaruje Edward Nałęcz Raczyński”.

Napis ten wywołał burzę na posiedzeniu Sejmu prowincjonalnego w lutym 1841, kiedy Raczyński zdawał sprawę ze swej działalności wokół pomnika. Magnat twierdził, że pieniądze składkowe zużył na budowę kaplicy i prosił „Stany” o przyjęcie posągów jako jego daru. Przeciwnicy Raczyńskiego twierdzili zaś, że przez umieszczenie napisu przekroczył on swoje kompetencje jako dysponent składek społeczeństwa, gdyż dano je na pomnik, a nie na kaplicę i że ów pomnik właśnie jest darem narodu, nie zaś prywatną fundacją. Sprawa toczyła się przez cztery lata na kolejnych posiedzeniach Sejmu, napotykając problemy proceduralne, wywołując długą i pełną frazesów dyskusję (np. o znaczeniu słowa „pomnik” w odróżnieniu od słowa „posąg”), prowokując niesmaczne i pieniackie wystąpienia niektórych posłów, prowadząc do upokarzających magnata głosowań. Obrażony w swej godności i zgorzkniały Raczyński bronił się różnymi petycjami do Sejmu i króla oraz wydał na ten temat dwie broszury: *Sprawozdanie z fabryki kaplicy grobowej Mieczysława I i Bolesława Chrobrego* (Poznań 1841) oraz *Pomnik pierwszych monarchów polskich w Poznaniu* (Poznań 1844). W końcu zaś, dotknięty ostatecznie niewdzięcznością społeczeństwa, dumny magnat zdobył się na tragiczną decyzję — polecił zmasać napis i bezpośrednio potem, 19 stycznia 1845 r. odebrał

sobie życie. Po śmierci męża żona jego Konstancja wydała broszurę *Obrona hr Edwarda Raczyńskiego* (Poznań 1845)<sup>13</sup>.

Sprawa więc była głośna, ogólnie znana, a dla postronnych obserwatorów gorsząca. Warto wiedzieć, że np. dyskusję na temat projektów pomnika drukowano w roku 1837 w czasopiśmie „Przyjaciel Ludu”, a podobiznę pomnika zamieszczono w tym piśmie w roku 1838<sup>14</sup>. W wydawnictwie paryskim *Teraźniejszość i przyszłość* zamieszczono w roku 1843 artykuł zatytułowany *Noc z 1 na 2 stycznia 1843 r. w kaplicy królów Mieczysława i Bolesława w Poznaniu*, gdzie w formie fikcyjnej dyskusji między posagami obu królów pokazano w czarnych barwach ogólny obraz społeczeństwa w Wielkopolsce<sup>15</sup>. Wolno więc z dużą dozą pewności twierdzić, że Słowacki zetknął się z tą sprawą. Interesowała go ona chyba choćby i z tego powodu, że zastanawiał się w tych latach dogłębnie nad początkami polskiej historii i wokół niej kształtował swój ogromny poemat — *Król-Duch*, a przecież postacie Mieczysława i Bolesława miały kluczowe zadania w strukturze fabularnej i historiozoficznej tego dzieła.

Oprócz opisu posagów i ich otoczenia czytał z pewnością Słowacki także sprawozdania z owych skandalicznych dyskusji na temat fundacji „Złotej Kaplicy”, dyskusji pełnych partykularnej pychy i zawiści. Sądzę, że właśnie ta sprawa stała się bodźcem dla konstrukcji jednego z retorycznych i demagogicznych nieco argumentów w polemice z Zygmuntem Krasińskim. Realia jednego z fragmentów *Odpowiedzi na „Psalmę Przyszłości”* nakładają się bowiem wiernie na opisaną tu tragedię Edwarda Raczyńskiego, którego przecież autor *Psalmy Przyszłości* dobrze znał i bardzo boleśnie przeżył wiadomość o jego samobójczej śmierci. W maju 1845 r. w jednym z listów prywatnych Krasiński tak o tym pisał: „Że też najtragiczniejsze samobójstwo naszego wieku nie posiada dość siły na wstrzymanie od jednego choćby komerażu i plotka cięży więcej ustom niż trumna krwi pełna, a bez czaszki ojcowskiej piersiom syna”<sup>16</sup>. Słowacki mógł więc sądzić, że argument oparty na tej sprawie, bolesnej dla Krasińskiego, adresata *Odpowiedzi na „Psalmę Przyszłości”*, będzie w dyskusji z nim przydatny. Wypomina więc Zygmunutowi:

Bo to sen na końcu pieśni,  
    Że magnaty... kiedyś staną  
    Z wielką tęczą chorągwaną

— — — — —  
W tych magnatach serce chore,  
Waż im sercem — a proch rdzenia...

— — — — —  
Kiedyś ze sto was tysięcy  
    Było... szlachty z serc i z lica,  
    Dziś jednemu znał szlachcica  
I kraj cały nie znał więcej...  
Jeden tylko serca męką,



Zamiarami, choć — nie skutkiem,  
Wielkim... cichym — dumnym smutkiem,  
Pełną zawsze darów ręką  
Smętną jakąś nieszczęść sławą  
Był szlachcicem — i miał prawo.  
Dziś i ten nie został z wami  
I godności swej nie trzyma:  
Poszedł gnić między królami,  
Już go nie ma — i was nie ma.  
[DW, VII, 271-272]

Samotny sprzeciw magnata przeciwko ograniczaniu jego swobody działania, działania na rzecz tej właśnie zbiorowości, która go potępiła — to przecież wymarzona sytuacja przykładowa dla teorii, głoszącej skostnienie „starej formy” szlacheckiego sejmowania. Słowacki mówi: teraz już „veto” jednostki nic nie znaczy w obliczu woli większości, wprowadzonej za przykładem zachodnioeuropejskiego parlamentaryzmu. Dawna „idea” polskiej „wolności”, „wielka myśl w sercu, w głowie” została zapomniana. „W tych magnatach serce chore”. Jeden tylko człowiek poprzez swój tragiczny, samotny protest o tej starej zasadzie pamiętał — właśnie Edward Raczyński. On „był szlachcicem — i miał prawo”. Zamiary jego były „szlachetne”, nie takim był jednak „skutek” — owe grobowce królewskie, a więc uczczenie martwej formy, a nie żywej idei. Dlatego musiał pójść „gnić” między tych właśnie „królów”. W innej redakcji tego fragmentu Słowacki napisał: „Marą króla — zgnął z królami” [DW, VII, 263]. A więc — tak można zrozumieć ten ustęp — przy jego śmierci stało „widmo” królewskie lub też: on sam stał się widmem, „marą króla”, upiorem króla właśnie przez owe pomniki w „Złotej Kaplicy” poznańskiej Katedry <sup>17</sup>.

Krasiński miał o tej sprawie podobne zdanie, choć naturalnie nie ujęte w system ideologii genezyjskiej. Pisał np. już 25 stycznia 1845 r., a więc niecały tydzień po śmierci Raczyńskiego: „Edward Raczyński temu dwa miesiące wpadł w czarną melancholię, a temu dni kilka w łeb sobie strzelił. Kiedy starcy się zabijają, jakież nieznośne musi być życie” <sup>18</sup>. Słowacki nie był takim pesymistą. On wiedział, dlaczego dochodzi do takich sytuacji — po prostu „duch” nie mieści się już w „starej formie”. Potrzeba „męki ciała”. Potrzeba nie tylko rewolucji społecznej, choć jej przede wszystkim. Potrzeba także takiego jednostkowego protestu, jaki zademonstrował Edward Raczyński, czy Jan Nepomucen Rembowski, czy Jan Czernski. Każdy z nich powiedział „veto”, a adresatami tego „veta” byli ci sami ludzie — zaśniedziałe w „starej formie” społeczeństwo wielkopolskie — lojalne wobec przepisów, ortodoksyjnie katolickie i muzealnie patriotyczne <sup>19</sup>.

Obserwując jednak w poezjach Juliusza Słowackiego obecność takich realiów życia społecznego w kraju, warto zastanowić się nad konstrukcją systemu „kanałów”, przez jakie przechodziły wówczas informacje między

odległymi przecież miejscowościami, między krajem a emigracją. Wiemy, że jednym z tych „kanałów” były czasopisma krajowe, które czytano w Paryżu — możemy je także dzisiaj przeczytać. Domyślamy się, że innym „kanałem” były listy prywatne z kraju, które emigranci, a wśród nich Słowacki odbierali — listy te jednak w większości nie dochowały się do naszych czasów i tylko domyślać się możemy ich treści na podstawie odpowiedzi na nie, jakie formułowali w znanych nam listach wielcy przedstawiciele emigracji: Mickiewicz, Krasiński, Słowacki, Chopin, Norwid, Goszczyński, Siemieński i inni. Trzecim „kanałem” byli zaś przybysze z kraju, którzy w towarzystwach emigracyjnych opowiadali o tym, co się działo w Krakowie, Poznaniu, Warszawie, Wilnie. Czasem te wieści znajdowały drogę do emigracyjnej prasy, czasem — gdy były zbyt poufne, nie drukowano ich tam, a tylko o nich mówiono. Dlatego dla objaśnienia wierszy Słowackiego nie wystarczy jedynie znajomość listów samego Słowackiego. Trzeba sięgać także do listów innych emigrantów, aby w miarę kompetentnie, bez narażania się na grymasy niedowiarstwa, formułować interpretacyjne hipotezy, aby odpowiadać na pytania, skąd mógł Słowacki wiedzieć o tych nieraz drobnych i poufnych faktach i opiniach. Odpowiadamy — wiedział, gdyż mówiono o tym w emigracyjnych towarzystwach.

Rekonstruowanie tych rozmów jest szalenie trudne, gdyż jedynie niewiele ich śladów się zachowało. Pewne jest jednak, że dla objaśnienia wierszy Słowackiego, o wiele większą wagę niż to robiono dotychczas, położyć trzeba na te inne zespoły korespondencji emigracyjnej, gdyż wtedy dysponować możemy bogatszą siatką informacji na tematy krajowe, informacji obiegających Polaków zamieszkałych we Francji. Znajdujemy np. w jednym z listów Zygmunta Krasińskiego do Delfiny Potockiej, datowanym 14 lipca 1846 r. następujący fragment o Wielkopolanach, zawierający właśnie takie drobne realia i opinie, obecne także w wierszach i wypowiedziach publicystycznych Słowackiego:

„...nadzieje poznańczyków płonne — nie zasadzają się na prawdziwej sile, ale na rozdrażnionym punkcie honoru poznańczyków, którzy sromają się z tego, że dali się wziąć do kozy bez krwi rozlewu i zazdroszczą galicyjskim obrzydliwościom, bo niby tam stało się coś! Ciągłe więc panuje w umysłach pragnienie obmycia tej plamy. — Dla nich jest obmyciem nie wynik, nie skutek ostateczny działania, ale jakikolwiek rozruch, — burda, nic więcej! Widzisz więc, że raz piją zdrowie szalone, na przekór Niemcom, to znów kupią się koło katedry, strzelają z jednej fuzji do fortecy całej i rozsypują się wnet przed końmi huzarów.”<sup>20</sup>

Ogólnie rzecz biorąc, chodzi tu o potępianą przez Krasińskiego postawę „poznańczyków” wobec planowanej na rok 1846, a nieudanej próby powstania. Powszechnie znane są wypadki, które w pierwszej połowie roku 1846 rozegrały się w Krakowie i Galicji. Wydarzenia poznańskie mniej są znane i aby zrozumieć ten list Krasińskiego, trzeba je tu przypomnieć.

Otóż w nocy z 3 na 4 marca 1846 r. chciano dokonać napadu na poznańską cytadelę, celem odbicia uwięzionych tam przywódców niedoszedłego do skutku powstania zbrojnego. Początek tego powstania planowano uprzednio na 21 lutego w koordynacji z momentem wybuchu w innych zaborach. Wodzem miał być — jak wiadomo — Ludwik Mierosławski, wpadł jednak w ręce policji na wsi pod Poznaniem w połowie lutego. Spisek został zdekonspirowany przez zdradę, a masowe aresztowania w Wielkopolsce stały się przyczyną fiaska ruchu rewolucyjnego w całej Polsce. Wywołały one przedwczesny wybuch w Krakowie, zakończony tragicznie po tygodniu; przyspieszyły prowokację austriacką w Galicji i rebelię chłopską.

W Poznaniu członkowie spisku pozostający jeszcze na wolności, szczególnie wermistrz młynarski Józef Essmann oraz młody ziemianin Władysław Niegolewski zdecydowali się na próbę zamachu na władzę pruską poprzez odbicie więźniów. Koncentrację powstańców zarządzono na wieczór 3 marca w kilku punktach miasta i na przedmieściach. Z tych punktów dwa były najważniejsze: na cmentarzu garnizonowym przy cytadeli oraz przy kościele św. Jana, niedaleko Śródki. Wśród potencjalnego wojska powstańczego byli chłopci ze szlacheckich folwarków, rzemieślnicy i robotnicy z Poznania oraz młodzież szkolna — razem od 600 do 1000 ludzi. Główna grupa miała zdobyć cytadelę, a liczyła ona na swych zwolenników wśród żołnierzy z pochodzenia Polaków. Grupa skoncentrowana przy kościele św. Jana miała zająć most Chwaliszewski, jako ważny węzeł drogowy Poznania, celem odcięcia cytadeli od wojsk po drugiej stronie Warty. Plany były ambitne lecz ich realizacja żałosna.

Przed wszystkim plany te przeniknęły w przeddzień zamachu do Prusaków, którzy 3 marca około 10 wieczorem obsadzili m.in. most Chwaliszewski oddziałem policji i małym patrolem żandarmów. O godzinie 11 wieczorem do mostu zbliżył się od strony Śródki konwój 5 wozów fornalskich z uzbrojonym chłopstwem oraz poprzedzająca je bryczka z grupą młodzieży szlacheckiej. Gdy pruski patrol zażądał przy moście zatrzymania się, z bryczki padł strzał i zranił lekko kaprała. Na to Prusacy odpowiedzieli ogniem. Ich salwa trafiła uciekającą przez most bryczkę od tyłu — zginęło trzech ludzi, a jeden został ranny. Na odgłos tych strzałów z dwóch pierwszych, jadących za bryczką wozów zeskoczyli chłopci i rozbiegli się, szukając kryjówek w domach na Chwaliszewie oraz ogrodach w okolicy Katedry. Ostatnie trzy wozy zawróciły, nie włączając się do potyczki. A oddział pruski liczył tylko trzech żołnierzy i kilku policjantów, Polaków zaś jechało na wozach kilkudziesięciu.

Grupa powstańców skoncentrowana pod cytadelą, złożona głównie z robotników i czeladzi rzemieślniczej oraz młodzieży gimnazjalnej, nie doczekała się ani obiecanej od organizatorów broni, ani sygnału do ataku. Większość tych ludzi rozproszyła się po usłyszeniu pruskiego alarmu w mieście, kilkunastu pozostało do rana wśród krzaków i drzew, rosnących wtedy na bagiennym otoczeniu warowni. Natomiast przywódcy, obradujący przez cały ten dzień w jednym z mieszkań poznańskich i wydający sprzeczne rozkazy, pozbawieni zresztą dobrych środków łączności, pozwolili się nazajutrz bez oporu aresztować<sup>21</sup>.

Haniebnym był więc ten końcowy akcent długo w Poznańskim planowanego powstania. Wiść o tym rozniosła się szeroko i dotarła na emigrację. Wiadomo, że dwóm spośród aresztowanych uczestników planowanego zamachu (Magdzińskiemu i Konkiewiczowi) udało się uciec z więzienia i przedostać do Paryża już

w końcu kwietnia lub w maju 1846 r.<sup>22</sup> Wszystkich aresztowanych wtedy (w liczbie 78) wraz z poprzednio uwięzionymi sądzono podczas wielkiego procesu w Berlinie w roku 1847 i ukarano nieraz bardzo surowo, nawet dożywotnią fortecą. Epizod na moście Chwaliszewskim uwiecznił rysunkiem ówczesny prezydent policji pruskiej w Poznaniu Juliusz Minutoli<sup>23</sup>.

Krasiński, wspominając w liście do Delfiny o tym, że „pознаńcycy” dali się „wziąć do kozy bez krwi rozlewu” i że „strzelają z jednej fuzji do fortecy całej”, miał niewątpliwie na myśli te właśnie wydarzenia. Wiadomo, że interesował się nimi także Słowacki, który dał dowód tego zainteresowania w wierszu znanym pod tytułem *Vivat Poznańczenie!*. Wiersz ten ujawnił, że poeta wiedział o batalistycznych planach spisku poznańskiego, znał podziały polityczne w łonie przywództwa i plan zdobycia cytadeli poprzez rozbrojenie „odwachów”. Stał wyraźnie po stronie „ludowej” koncepcji opanowania twierdzy poznańskiej, a ironia tego wiersza skierowana była przeciwko tym „Poznańczanom”, którzy „gotują się na powstanie tak, jako kaczkę za morze”, lekceważą ludowego „póglówka”, „pełni są ekonomii” i „mają myśl filozoficzny”.

Historyczne źródła dowodzą, że plan opanowania cytadeli istniał w zamysłach powstańczych dużo wcześniej, nim spróbowano go urzeczywistnić podczas fatalnej nocy z 3 na 4 marca 1846 r. Plan ten lansował Walenty Stefański, przywódca Związku Plebejuszów, radykalnego odłamu konspiracji już w początkach roku 1845, i był on rzeczywiście oparty na propozycji użycia „broni kamiennej” (a więc starych strzelb skałkowych) zamiast „dubeltówek” i na zamiarach „warty obluzowania”. Sprzeciwiali się tym planom umiarkowani członkowie władz konspiracyjnych: Libelt, Guttry, Wolniewicz. W listopadzie 1845 r. denuncjacja wyeliminowała Stefańskiego i odsunęła go od wpływów na decyzje<sup>24</sup>. Słowacki znał zatem te plany dość dokładnie. Są podstawy, by twierdzić, że nawet miał zamiar udać się wtedy w Poznańskie. Pisał do Krasińskiego 26 stycznia 1846: „...ciało mi nie służy... a bez ciała nie mam potrzebnej energii [...]. Trzeba by wziąć kij ostrugany w rękę — chodaki na nogi — i pójść między młodzież pruską — ja nie mogę”<sup>25</sup>. Postawa Słowackiego wobec planów powstańczych w wierszu *Vivat Poznańczenie!* solidaryzująca się z „ludem”, kontrastuje z ironiczną, niechętną wobec „ludu” postawą, widoczną w wierszu *Biada wam...* Ten kontrast skłania do wyznaczenia momentu napisania wiersza *Vivat Poznańczenie!* jeszcze na tygodnie poprzedzające lutową zagładę całego spisku, a przynajmniej poprzedzające datę wyznaczającą przyjęcie postawy zademonstrowanej w wierszu *Biada wam...* W wierszu tym bowiem, poza ową zmianą stosunku do „ludu”, zrozumiałą jedynie w kontekście rozczarowań wydarzeniami na moście Chwaliszewskim i pod cytadelą poznańską, pobrzmiwać może także ich reminiscencja w zdaniu „a tył wam szpikowali ołowiem Prusacy”, co w przekonaniu Słowackiego było logicznym politycz-

nie i „genezyjsko” zamknięciem „królewskiej procesji” z lipca 1845 r. Utwór ten jest bowiem poetycką syntezą całego splotu faktów i postaw, a nie wiernym odtworzeniem wydarzeń.

Podobną postawę obserwujemy zresztą w cytowanym tu fragmencie listu Krasińskiego, choć naturalnie jego dezaprobata dla faktów i postaw „pognańczyków” wpływała z całkiem innych pobudek ideowych.

Analogię informacji o sprawach „pognańskich” u Krasińskiego i Słowackiego da się wykazać także wobec dwóch dalszych wzmianek w liście Zygmunta do Delfiny: o tym, że „pognańscy” „raz piją zdrowie szalone na przekór Niemcom” i o tym, że „kupią się koło katedry”. Pierwszą wiadomość w formie rozszerzonej przekazał Krasiński swej korespondentce w liście napisanym w dniu poprzednim — 13 lipca 1846 r.:

„Możesz wystawić sobie, temi dniami w Bazarze pognańskim, zebrani obywatele wielki obiad dali i wszyscy razem wzniesli i spełnili publicznie, głośno, oficjalnie zdrowie „Najjaśniejszego Mikołaja I, Cesarza i Króla””<sup>26</sup>.

A tak o tym toaście wspomina w jednym ze swych szkiców politycznych [„Liście drugim do księcia A. C.”] Słowacki:

„Oto już szesnastoletnie, a bez żadnej idei prowadzone prace emigracyjne, powstaniem krakowskim zjawione, wyszły na korzyść carowi... pracą naszą posłużył się — a obballił Austrią — i w kielichy wiwatów — niektórych (a niewiedzą tylko grzeszących obywateli) krwi polskiej ponalewał”<sup>27</sup> [DW, XV, 322] Wymienił więc Słowacki kolejno wszystkie trzy „hańby” roku 1846, określone jako prowokacje rosyjskie, a więc powstanie krakowskie, rebelię galicyjską i zachowanie się Wielkopolan.

Ów „szalony toast” w Bazarze pognańskim, a więc plan sojuszu z Moskalami przeciw Niemcom pojawił się również w liście Słowackiego do Józefa Komierowskiego.

„Pisziesz mi zimno i spokojnie, że w Polsce urodziła się już myśl o połączeniu się chwilowym z M... przeciw Niemcom [...] Drogi mój! — Kto w duchowym świecie widzi to Rosji działanie — ten musi albo uczuć w sobie, że jako drugi duch globowy stanie i przeciwko Rosji wichrowym ramionom równie wielkie i potężne ramiona podniesie; albo też... musi (jako ci nędzarze, o których piszesz) zachwiać się... i cząsteczkę swojej duchowej tęgości — oddać z ust — w usta wichrowe — Moskale... Że ta myśl w Poznaniu się urodziła, nie dziwię się — jest ona bronią polityczną — i przez jakiś czas dobrą na Niemców... ludzie, którzy ją głosić zaczną, z dwóch stron będą głaskani... Król pruski rozpieści pognańczyków — a car przez granice każe ich wonią różaną przez sikawki oblewać... tak wyniańczeni doczekają się lat Mathuzalowych — a potem grobów, które są na rozstajnych drogach narodów, przez obie strony wyklęte”<sup>28</sup>.

A więc doczekają się grobów w miejscu dla samobójców. Jest też Słowacki zdania, że polityka zakładania towarzystw stypendialnych oraz bibliotek, a to — jak wiadomo — propagowali ówczesni „organiczni” pognańscy (o tym także pisał mu Komierowski), „to rzecz trupia — nam trzeba

koniecznie stworzyć przyszłość". [...] „Mówisz, że Poznań śpi... teraz więc czas jest, że słowa ż y c i a powinny mieć ogromną potęgę.”<sup>29</sup>

W liście Słowacki, robiąc niedwuznaczną aluzję do rzezi galicyjskiej, przywołuje także symboliczną postać „ducha”. Jakże jest on podobny do tego wariantu sugerowanej w utworach poety wizji, który nazwaliśmy wariantem grozy i makabry:

„Od dawna już w powietrzu i we mgle przedstworzonych światów widziałem tę marę zarazy... jak rosła, czołem przносиła już nasze lipy wiejskie, takie dobre! takie poczciwe; a sama z całym urokiem skandynawskiego widma jawiła się oczom zatrwożonym, chustami skrwawionymi wiejąca”.<sup>30</sup>

A więc jeszcze jedna wizja, którą można przywołać do wyobraźni, czytając w wierszu *Biada wam...* o „duchu obudzonym”, który „stoi” „świeżą krwią now[ego] żywota czerwony” i „okiem błyskawicy na wsze strony błyska”.

Adresat listu Słowackiego — Józef Komierowski to ziemianin z Królestwa, wyznawca oraz propagator ideologii i filozofii Słowackiego, autor dedykowanego mu tomiku poezji *Jawy*, często przebywający w zaborze pruskim i często podróżujący do Niemiec, Francji i Włoch. List do Komierowskiego, niedatowany w autografie, jest odpowiedzią na niedochowany list adresata, wysłany do Słowackiego prawdopodobnie z Poznania w kwietniu lub maju 1846 r.<sup>31</sup> W odpowiedzi swej, napisanej w początkach czerwca 1846 r.<sup>32</sup> Słowacki snuje refleksje na temat wiadomości przekazanych mu przez Komierowskiego z Poznania. Sądy Słowackiego o „poznańczykach” są w tych refleksjach podobne do sądów w wierszu *Biada wam...* — ironiczne wobec ich politycznej „mądrości”, gniewne (nazywa ich pejoratywnie „nędzarcami”) i postulujące — jak wskazuje na to fragment tutaj cytowany — propagowanie tam hasła „Polska żywa”, którym wzgardzili negatywni bohaterowie tego wiersza.

Adresat Słowackiego przybył 23 lub 24 czerwca 1846 r. do Nicei, a tam czekał na niego spory plik korespondencji. Już 19 czerwca pisał o tym przebywający wtedy także w Nicei Krasieński do Gaszyńskiego, a więc do Paryża: „O Juliuszu też co słyhać? Czy autor *Jawów* jest tam, tu pęk listów doń na poczie”<sup>33</sup>. Domyślamy się, że w tym „pęku” był także cytowany tu list od Słowackiego, co spostrzegł Krasieński i stąd powiązanie tych dwóch nazwisk. A Słowacki zapewne wiedział z korespondencji, na którą odpowiadał, o kierunku podróży Komierowskiego.

Krasieński mgliście domyślał się nawet celu przybycia autora *Jawów* na wybrzeże śródziemnomorskie. Napisał o tym do Delfiny Potockiej 20 czerwca:

„Ma tu lada chwila przybyć autor *Jawów*. Koniecznie chciał tędy jechać z Berlina do Włoch, by mnie obaczyć. Lękam się, by z nowym jakim głupstwem do mnie nie spieszył się tak, z wynalazkiem lub tajemnicą jaką.”<sup>34</sup>

Do Nicei, dwa tygodnie przed Komieroskim przyjechał też z Poznańskiego przez Berlin August Cieszkowski<sup>35</sup>. Natomiast 25 czerwca 1846 r. Krasiński wiedział już, po co przybył Komierowski: „Autor *Jawów* oświadczył się nam zupełnie towiańszczykiem przez Słowackiego wyrobionym i że przybył tu mnie i Augusta oświecić”<sup>36</sup>, a więc — domyślamy się — przekonana o ideach głoszonych przez Słowackiego. W cytowanym tu liście autora *Genesis z Ducha*, czekającym na pocztę nicejskiej na Komierowskiego, Słowacki wyraźnie zalecał:

„Cała Polska widzi teraz, że nie dosyć chcieć Polski — trzeba wyrobić w sobie narodową ideę. Niechże przez jakiś czas Sokratesową bronią nie pogardza... Niech słucha... Proś wszystkich i zaklinaj, niech słuchają głosów wolnych... inaczej roztargani będą myślami — i to będzie podział kraju prawdziwy — gorszy niż ów na ziemi jego dokonany. Proś — pracuj — każde słowo jest czynem. Obaczysz zapewne Zygmunta... pozdrów go ode mnie.”<sup>37</sup>

W Nicei, w czerwcu-lipcu 1846 r. rozegrała się więc może przez pośrednika dalsza faza polemiki między autorem *Przedświtu*, a autorem *Odpowiedzi na „Psalmy Przyszłości”*. I widać już wyraźnie wspólne — Krasińskiego i Słowackiego — źródło wiadomości o „poznających”.

Także informacja obecna w liście Krasińskiego do Potockiej z dnia 14 lipca 1846 r. o tym, że „poznający” „kupią się koło katedry” może być rozszerzona — podobnie jak w poprzednim przypadku — przez inny list autora *Psalmy Przyszłości* (teraz z dnia następnego: 15 lipca 1846 r.) do Delfiny:

„W Poznaniu koło katedry pospólstwo nagromadziło się było i całą tam noc stać chciało, a gdy zapytały policjanty czemu, nie odpowiedziało nic, — a gdy kazały się rozejść, nie usłuchało, — aż huzarów przypuszczono na nie, — a wtedy się rozeszło. — Czyż to nie uderzający objaw, to nachylenie się wszystkich serc ku Bogu i oczów wszystkich ku widzeniom niebieskim na ziemi naszej? Poetyczna fantazja nie inaczejby uosobiła terażniejszą chwilę w poemacie, jak widzeniem płaczącego nad Polską Boga, — i właśnie to, coby poeta uczuł, że wyrażać powinno stan rzeczy, to samo widzą ludzie prości przed oczyma.”<sup>38</sup>

Juliusz Słowacki zareagował w inny sposób niż Krasiński na ten sam chyba bodziec wyobraźni, oparty na wiadomości spod poznańskiej Katedry.

Wyjdzie stu robotników,  
Oborzą miasta grunt,  
Wyrzucą łokieć — funt.  
Kłatki pełne wróblików  
Otworzą — i przed tłuszcą  
Ptaszki na wolność puszczą...  
Muzyka nieustanna!  
Wolność! Wolność! — Hosanna!

Święci staną w katedrze  
Trzej... i zawezwą Ducha...  
Lud księgi praw rozedrze,

Próchno kart porozdmucha;  
Wezmie stare sztandary,  
Wyprowadzi jak mary  
Za kościół — na mogiły,  
Zapali — by świeciły  
[Swiatu] dawnemi dzieły,  
Błysnęły — i spłonęły.  
Bije godzina ranna,  
Mary znikły: Hosanna!

[DW, XII, 266] <sup>39</sup>

Motyw „wróblików”, istotny dla zrozumienia ideologii tego wiersza pojawia się także w liście Słowackiego do Komierowskiego:

„Mówisz, że Poznań śpi... teraz więc czas jest, że słowa życia powinny mieć ogromną potęgę... Jeżeli w zwyczajnym czasie za grosz sprzedają czterech wróblików, to wróbliki te same żywe i wolne, w czasie zupełnego wystrzelania ptaszków powinny mieć cenę kanarków... Ufaj Bogu — lada święgotem ptaszka obudzony — duch narodowy wstanie groźniejszy niż przedtem.” <sup>40</sup>

Te instruktywne skojarzenia upoważniają do mniemania, że wiadomość o demonstracji przed Katedrą poznańską, która — jak przypuszczamy — stała się podłożem tematycznym wiersza *Wyjdzie stu robotników* doszła również do Słowackiego wedle wszelkiego prawdopodobieństwa za pośrednictwem Komierowskiego, a więc w kwietniu lub maju 1846 r.

Wiersz *Wyjdzie stu robotników* wart jest interpretacyjnej refleksji także w zestawieniu z opisaną poprzednio, a przez Słowackiego estetycznie i moralnie przeżyta demonstracyjną procesją poznańską, w której niesiono trumnę z królewskimi prochami. Obie manifestacje religijne sprzed Katedry: ta z lipca 1845 r., o której wspomina Słowacki w wierszu *Biada wam...* i ta opisana przez Krasieńskiego w lipcu 1846 r., nabierają w wizji sugerowanej przez wiersz *Wyjdzie stu robotników* jakiegoś skonstrastowania. Druga manifestacja, której reminiscencje znajdujemy w tym wierszu, wydaje się w ujęciu Słowackiego repliką wobec pierwszej.

Wiersz jest utrzymany — chciałoby się powiedzieć — w poetyce surrealizmu. Mamy tu zapis snu. Pokazane są więc osoby i przedmioty na zasadzie — zdawałoby się — nieracjonalnych, przypadkowych skojarzeń; panują też między nimi dziwne relacje — jest to jakby łańcuch o nie złączonych ogniwach. Odbiorcom tej poezji, znającym z listu Krasieńskiego i skądinąd konteksty ówczesnej rzeczywistości działające na wyobraźnię Słowackiego oraz rozumiejącym logikę jego genezyjskiej filozofii wolno natomiast twierdzić, że symbole przywołane do tego wiersza-snu dobrane zostały konsekwentnie, a nie spontanicznie. Dobrane zostały w ten sposób, aby zasugerować możliwość zaistnienia okoliczności z punktu widzenia teorii „genezyjskiej” idealnych. Okoliczności te zdolne byłyby przełamać coś, co kształtuje istniejący stan rzeczy, istniejący w wyniku „zaleniwienia się” ducha. Ten stan rzeczy pokazany został w wierszu *Biada wam...* —



jak to staraliśmy się dowieść — poprzez syntetyczny rzut oka na stosunki w Poznańskiem. Okoliczności idealne mamy zaś w wierszu *Wyjdzie stu robotników*, a zbudowano je na fundamencie wiadomości o dziwnym, nocnym gromadzeniu się ludu przed poznańską Katedrą.

Utwór kończy się stwierdzeniem, że „bije godzina ranna, mary znikły”. Można to rozumieć dwojako, w zależności od tego, czy słowo „mary” potraktujemy jako liczbę mnogą od słowa „mara”, a więc: urojenie, widzenie senne”, czy też jako słowo występujące tylko w liczbie mnogiej, nie mające liczby pojedynczej, a określające wtedy: nosze dla zmarłych lub też wzniesienie, na którym ustawia się trumnę ze zwłokami<sup>41</sup>. W kontekście użycia tego samego słowa kilka wersów wcześniej zdaje się, że należy przyjąć lekcję drugą. Zdanie: „mary znikły” znaczy, że nie ma tu już noszy dla zmarłych lub wzniesienia dla trumny. Koniec całego wiersza sugeruje co prawda lekcję pierwszą poprzez wskazanie na porę dnia („bije godzina ranna”), kiedy znikają widzenia senne, ale słowo „Hosanna”, a więc okrzyk oznaczający nastrój radosny, modlitewnie podniosły, nie może być tutaj sygnałem ulgi po zniknięciu sennej zmory, duszącej śpiącego, gdyż zapis tego snu utrzymany został w nastroju zachwyty i mistycznej ekstazy, a konsekwentnie utrzymany czas przyszły sygnuje profetyczny charakter tej wizji.

W wierszu przedstawiona jest rewolucja Ducha, jakiej dokonają w przyszłości „robotnicy”. Nie będzie ich wielu. Słowo „stu” nie określa naturalnie w tym wierszu ilości odliczonej, sugeruje jedynie większą liczbę osób lecz z drugiej strony nie kryje się za tym słowem przeświadczenie, że będzie to liczba ogromna, wielka rzesza. Słowacki użyłby w tym przypadku określenia „sto tysięcy” jak to zrobił np. w *Kordianie* („sto tysięcy szatanów spada”) i w *Odpowiedzi na „Psalmy Przyszłości”* („kiedyś, że sto was tysięcy było szlachty”). Wyrażenie „stu robotników” nie jest więc tym bardziej metonimią w odniesieniu do całej klasy społecznej. Wydaje się, że w tym wierszu o wiele większą grupę społeczną określa słowo „tłuszcza”. Ona to poprzez swój pejoratywny aspekt znaczeniowy jest antagonistycznie przeciwstawiona mniejszej od niej grupie natchnionego ludu, nazwanej „robotnikami”. Między tymi dwiema grupami nie ma różnicy klasowej czy stanowej. Przeciwstawienie polega na tym, że „tłuszcza” jest ciemna, nieświadoma, dająca się omamiać, a „stu robotników” zdobyło się na gesty, symbolizujące pracę Ducha — niszczenie starych form.

W słowie „robotnicy” odczytujemy zresztą także nacechowanie lekko pejoratywne — można powiedzieć: od ich strony subiektywnie pejoratywne, gdyż stosunek wobec tej nazwy wynika z ustosunkowania się wobec sytuacji zawodowej, czy społecznej ludzi, których ta nazwa określa. Można sądzić, że słowo „robotnicy” określa ich miejsce w „starej formie”. Robotnikami stali się ci ludzie wtedy, gdy przeszli do miasta, gdy wynajęli się do

pracy w służbie „łokcia” i „funta”. Wiersz zapowiada, że „ob-orzą” oni „miasta grunt”, a więc zniszczą miasto, zaorają jego teren; że „wyrzuca łokieć - funt”, a więc pozbędą się symboli kupieckiego, mieszczańskiego stylu życia. A wtedy przestaną być „robotnikami”, wrócą do życia na wsi, staną się napowrót „ludem”.

Mamy tu więc znowu — znane nam u Słowackiego — przeciwstawienie kulturowe: obcy wzór i rodzimość, swojszczyzna. Nie jest to jednak funkcjonująca wtedy jeszcze, zadomowiona w umysłach polskich antynomia: frak — kontusz. U Słowackiego (żeby użyć podobnych znaków rozpoznawczych) mamy inne konfliktowe zestawienie: frak — siermiega. Sądzi on, że tylko „prosty chłopek”, nie dotknięty bakcylem cywilizacji potrafi odczuć i przekazać „wiekom idącym”, dalszym etapom narodowych dziejów, istotę narodowego Ducha.

Symbolika „łokcia - funta” obecna w „mieście”, w którym stoi „katedra”, skłania do mniemania, że ów obcy wzór to przykład idący od Niemców. Konteksty wydarzeń rzeczywistych, które inspirowały Słowackiego do stworzenia tej wizji, upoważniają bowiem do twierdzenia, że podświadomość wyobraźni kazała poecie zobaczyć w katedrze z wiersza, w katedrze ze snu klasycystyczny kształt architektury poznańskiego tumu, którego sylwetkę mógł przecież znać z wielu rycin i litografii. Stąd też wzór obcy to styl życia i działania Niemców, współtworzących rzeczywistość ówczesnego Poznania.

W maju 1845 r. August Cieszkowski wygłosił w Berlinie na posiedzeniu rolników z Marchii Brandenburskiej odczyt o założeniu w swej wiosce Wierzenicy pod Poznaniem gospodarstwa „na zasadzie udziału robotników w czystym dochodzie z pracy” i ich współdecydowania o przedsiębiorstwie rolnym. Polemicznie zabrał na ten temat głos „Przegląd Poznański” w zeszycie z grudnia 1845 r., opublikowawszy list jakiegoś czytelnika (z listu wynika, że był to posiadiciel ziemski), w którym wyraża on wątpliwość czy Cieszkowski ma rację, gdy „stara się o obudzenie w ludzie naszym chęci przyjsia do majątku”. Głównym argumentem w polemice z Cieszkowskim są względy organizacyjne, które będą przeszkodą przy wprowadzaniu technicznych ulepszeń w gospodarowaniu, gdyż wątpliwe jest, aby „robotnicy”, „współwłaściciele” zdolni byli podjąć zgodną decyzję. Autor uważa, że postęp w rolnictwie zależy od pracy nad doskonaleniem moralnym, choć przez jego wywody przebiega niewątpliwie interes klasowy ziemianina.

„Nad ugruntowaniem ludu w religii, nad oświeceniem go pracować najprzód i przede wszystkim należy. Lud nasz ma wiarę głęboką, ma uczciwą bezinteresowność i uczucie poświęcenia w sercu, uszanujmy w nim to wszystko i zanim go popchniemy na drogę korzyści materialnych, postarajmy się, żeby między nami wszystkimi utarły się naprzód wyobrażenia, że nic nie powinniśmy wyłącznie dla siebie posiadać i że z każdej własności, której zarząd Pan Bóg nam powierzył, będziemy winni zdać ściśle rachunek, czyśmy jej użyli wedle nauki Chry-

stusa, to jest na dobro braci. Zaczniemy, bo przykład najlepiej uczy, zaczniemy od siebie robotę prawdziwie postępową. [...] W kraju, który stracił byt polityczny, każdy zamożniejszy właściciel winien w zakresie swoim robić wszystko to, coby się dobrego robiło, gdyby kraj znajdował się w normalnym położeniu. To jest rzecz niezawodna. Wszakże dobro takie da się wykonać tylko wedle wymagalności ducha narodowego, a myśl P. Cieszkowskiego jest pochodzenia cudzoziemskiego.”<sup>42</sup>

Reformy gospodarowania, nie tylko zresztą na wsi — to była sprawa bardzo istotna w ówczesnej Wielkopolsce. Ekonomika kapitalistyczna, w różnych jej wariantach i wersjach, znajdowała tam swych rzeczników, teoretyków i praktyków. Wśród nich był zarówno Cieszkowski, jak Dezydery Chłapowski (właściciel „Przeglądu Poznańskiego”). Słowacki ustosunkowywał się nieraz do tych koncepcji, raczej im niechętny, szczególnie wobec ekonomicznych teorii Augusta Cieszkowskiego<sup>43</sup>. Był bowiem przeciwnikiem reform „pochodzenia cudzoziemskiego”, a zwolennikiem działania „wedle wymagalności ducha narodowego”. Czy to znaczy, że podpisałby się pod cytowanym tu listem do „Przeglądu Poznańskiego”? Na pewno nie. Ale bliżej był swymi teoriami autora owego listu niż Cieszkowskiego. Bliżej ze względu na rolę samodoskonalenia się, jaką w postępie, w „ogólnym prawie ruchu” miała pełnić idea, siła przekonywania, która jako „czyn” może zdziałać wszystko. Słowacki inaczej jednak niż ortodoksyjne pismo katolickie określał moment i sposoby, poprzez które owa idea miała działać dla postępu oraz wskazywał na inną grupę społeczną, w której znajdzie ona swych rzeczników. Nie będą to — wedle niego — właściciele ziemscy, a więc szlachta, lecz chłopci. I to chłopci nie przekształceni w „robotników”. W wierszu *wyjdzie stu robotników* wyobraża sobie taką grupę społeczną, takie sposoby i taki moment.

Symbolicznym potwierdzeniem owej osobliwej chwili jest w wierszu „klatka z wróblnikami”, a raczej wypuszczenie z niej „ptaszków” do lotu na wolność. Motyw „lotu” fascynował wyobraźnię Słowackiego zawsze. Zwykle motyw ten symbolizował u niego jakieś dążenie, jakiś ruch. Ruch myśli, tęsknoty, melancholii — w zależności od tego, czy był to lot łabędzi, żurawi, bocianów, gołębi. Gatunek ptaków odgrywał w tym motywie zasadniczą rolę, zależało od niego emocjonalne ukierunkowanie metafory, w nim był klucz do otwarcia znaczenia symboliki „lotu”. Gdy Słowacki w tych samych chyba dniach, co *Wyjdzie stu robotników* pisał wiersz *Los mnie już żaden nie może zatrwożyć*, wahał się, jaki wybrać symbol dla pokazania duszy ulatującej z jego chorego ciała. Czy pokazać ją w postaci skowronka — symbolu wiosny, czy jaskółki, która według wierzeń ludowych jesienią zapada się w błota lub jeziora. Dla jesieni swego życia jaskółka wydała mu się lepszą. W liście do Komierowskiego wymienił Słowacki „wróblika” i „kanarka”. Kanarek to ptaszek cenny, wróblík — tani. „Jeżeli w zwyczajnym czasie za grosz sprzedają czterech wróblików, to wróbliki te same, żywe i wolne, w czasie zupełnego wystrzelania ptasz-

ków powinny mieć cenę kanarków.”<sup>44</sup> „Wróbliki” z wiersza są to więc dusze ludzi biednych, szarych, prostych. Nabrały one ceny dlatego, że obdarzono je „wolnością”, że wypuszczono je z klatki.

W wierszu *Los mnie już żaden...* dusza-jaskółka poety nabiera prawa do lotu ku nowym formom żywota ponieważ poeta wykonuje to, co właśnie jako poeta, jako myśliciel wykonywać powinien — doskonali się wewnętrznie, zastanawia się nad istotą tajemnic „genezyjskich”, wie, że swoim „czynem” potwierdza prawidłowość rozwoju Ducha.

Los mnie już żaden nie może zatrwożyć,  
Jasną do końca mam wybitą drogę,  
Ta droga moja — żyć — cierpieć — i tworzyć,  
To wszystko czynię...

[DW, XII, 274]<sup>45</sup>

W liście do Komierowskiego, dając mu wskazówki, jak ma postępować, napisał to samo: „Proś — pracuj — każde słowo jest czynem.” I tu znów warto zwrócić uwagę na to, że wiersz *Los mnie już żaden...* zapisany został w „Raptularzu” bezpośrednio pod tekstem wiersza *Biada wam...* A oba te wiersze towarzyszą sąsiedztwem pomysłu i skojarzeń wierszowi *Wyjdzie stu robotników*, zapisanemu poza „Raptularzem” na zupełnie innej kartce papieru i w sąsiedztwie innego utworu<sup>46</sup>.

„Stu robotników” znalazło się na właściwej drodze postępu Ducha z podobnych powodów, co dusza poety w wierszu *Los mnie już żaden nie może zatrwożyć*. Wykonali oni to, co powinni wykonać, co zgodne było z ich rolą dziejową: zaorali miasto i wyrzucili „łokieć-funt”, a więc zniszczyli starą formę, stojącą na przeszkodzie postępu. Dlatego klatki mogą być otwarte, a dusze-wróbliki wzlecieć ku wolności, tak jak w tamtym wierszu dusza-jaskółka poety.

Natchniony, prosty „chłopek”, w momencie niszczenia starych form posiada, według Słowackiego zdolność widzenia rzeczy niewidzialnych. Pokazał to wielokrotnie w swej twórczości z lat czterdziestych — najbardziej znanym przykładem jest fragment *Odpowiedzi na „Psalmy Przyszłości”*. Takiego przywileju dostąpili także wyzwoleni „robotnicy” w analizowanym wierszu. Dowiedli, że są godni tego, aby pokazała im się wizja Ducha narodowego. „Lada świegotem ptaszka obudzony — duch narodowy wstanie groźniejszy niż przedtem” — pisał Słowacki w liście do Komierowskiego.

Jaką konkretyzacją obrazową wolno obdarzyć Ducha, którego „zawezwano” w wierszu *Wyjdzie stu robotników*? Nie może on mieć podobnych akcesoriów wyobraźni, jakie trzeba było przywoływać przy interpretacji wiersza *Biada wam...* Tamten „wstał” po to, aby ukazać „zaleniwionego” ducha ludu, ten zaś wstaje po to, aby aprobować „czyn” ludu. Ideą, która pobudza Ducha w wierszu *Wyjdzie stu robotników*, jest „wolność” wy-

śpiewana przez lud, a więc „dawna polska Idea”, która zalecała „żyć tak, jak żyli nasi ojcowie, za których jednomyślność z ducha nie była niepodobieństwem, a świętość i wola jednego obywatela uznawana była przez wszystkich” [DW, VII, 318]. Te słowa Słowackiego przytoczone zostały z broszury politycznej wydanej przez niego w roku 1846, a zatytułowanej *Do emigracji o potrzebie idei*.

Hasło: „Wolność! Wolność! — Hosanna!” kontrastuje z „szalonym toa- stem” w Bazarze Poznańskim, wzniesionym na cześć cara, a więc hołdowniczym dla gnębiiciela wolności, a także z hasłem krzyczanym przez lud w wierszu *Biada wam...* Wyraża bowiem ideę „Polski żywej”, jest negacją symboliki „łokcia-funta”, a więc ideologii korzystania z cudzych wzorów, z „cudzej pracy”. Modlitewna stylizacja sposobu głoszenia tego hasła wzmocniona jest „muzyką nieustanną”. Łatwo sobie dopowiedzieć, że jest to muzyka organowa, tym bardziej że opisana w wierszu scena rozgrywa się w Katedrze i przed Katedrą. Przy „zawezwaniu Ducha” pomagają bowiem ludowi moce sakralne — Słowacki mówi o „trzech świętych”, nie wymieniając ich z imienia. Wolno się jednak domyślać, że winni oni symbolizować „dawną polską Ideę”, ów katolicyzm słowiański, tak silnie akcentowany przez poetę w wielu jego ówczesnych wypowiedziach. Na takich świętych wskazał już Mickiewicz w swej „Litaniu Pielgrzymkiej”:

Święty Stanisławie, opiekunie Polski,  
Módl się za nami.  
Święty Kazimierzu, opiekunie Litwy,  
Módl się za nami.  
Święty Józafacie, opiekunie Rusi,  
Módl się za nami.<sup>47</sup>

Poprzedza zaś u Mickiewicza te trzy składniki „litanii” wezwanie: „Małko Boska, którą ojcowie nasi nazwali królową Polski i Litwy”.

Cały poczet świętych polskich wymalowany jest na suficie „Złotej Kaplicy” w poznańskiej Katedrze wokół postaci Boga Ojca, otoczonego Cherubinami i Serafinami. Opisał to Edward Raczyński w swej broszurze *Sprawozdanie z fabryki kaplicy grobowej Mieczysława I i Bolesława Chrobrego* wydanej w Poznaniu w roku 1841: „Najwyższy wzniesioną ręką błogosławi, podług pomysłu artysty, plemieniu, w które Mieczysław wiarę świętą zaszczerpił”, a poniżej wyobrażono „poważne koło” świętych polskich, od św. Wojciecha męczennika począwszy, a skończywszy na Kadłubku i św. Janie Kantym, „którzy w naukowej oświacie znaleźli powaby, aby życie swoje całkiem Bogu poświęcić”. Wierzchni gzyms pod sklepieniem pokryty został herbami rodowymi. „Niechby — pisze Raczyński — nieprzyjazne przeznaczenie zniweczyło wszystkie piśmienne kraju naszego pamiątki, pas ten herbów polskich stanie za kronikę, której każda litera zasługi obywatelskie potomnym na pamięć wywodzić będzie”. Między arkadami w zaokrąglo-

nych trójkątach wyobrażone są herby biskupów. Arkady wspierają się na kolumnach, na których wyobrażeni są aniołowie, którzy „skupioną swoją pobożnością przypominają, że kaplica jest nie tylko pomnikiem sławy narodu naszego, ale także miejscem modlitwy”. Kapitele, na których stoją aniołowie, ozdobione są białymi orłami, unoszącymi się z gniazda, na przypomnienie podania o powstaniu Gniezna<sup>48</sup>. I tak do końca. Jeśli broszurę Raczyńskiego Słowacki czytał, zadumać się musiał nad rozumowym i pedantycznym sposobem demonstrowania hołdu dla narodowej tradycji, nad sposobem tak obcym jego ówczesnej postawie wobec polskiej historii.

Zwrócić trzeba uwagę i na to, że w „Złotej Kaplicy” umieszczono na przeciw wejścia do niej ołtarz, którego centralnym motywem jest mozaika przedstawiająca Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny, wykonana według znanego obrazu Tycjana. Pod mozaiką wyryte są cztery początkowe wiersze pieśni *Bogu Rodzica*, dla przypomnienia — jak pisze Raczyński — „pierwszej naszej poezji, pierwszej muzyki, hasła wojennego, zachęcenia do boju, hymnu na koniec zwycięskiego”.

Słowacki w wierszu *Wyjdzie stu robotników* nie daje bliższych informacji co do zewnętrznego wyglądu Ducha. Wyobrażenia odbiorcy musi być więc pobudzona w inny sposób, podobnie jak przy lekturze wiersza *Biada wam...* Z różnych wariantów obrazowania, obecnych przy opisach Ducha w innych jego poezjach musimy tutaj wybrać wariant patosu i zachwytu, a nie grozy i makabry, gdyż wynika to z nastroju i z innych realiów tego utworu. „Duch narodu” kształtowany w poezji Słowackiego za pośrednictwem — tak jak tutaj — ludowego natchnienia, przybiera zwykle postać właśnie „Bogu Rodzicy”, „na sierp z blasków księżycy”, w niebo wstępującej Matki Boskiej, „Piękności z gwiazdami nad głową”.

Cała w słońcach, cała w błyskach  
Z kwiatem złotym w dłoni,  
Pastuszkowie przy ogniskach  
Zaśpiewają o niej.  
Ujrzą ją na polu trzody  
I smętnie zaryczą.  
Zadrżą drzewa — staną wody,  
Sny — tęcz z niej pożyczą.  
I zgromadzą się włodarze  
Z kosami na roli  
Bo się w sercach — w śnie pokaże...  
Człowiek dobrej woli.

[DW, VII, 272--273]

Może i w wierszu *Wyjdzie stu robotników* wyobrażenia Słowackiego nawiązywała do Tycjanowskiej Madonny, obecnej wśród malowideł rzeźb i mozaik „Złotej Kaplicy”.

Wiążąc wyobrażnię Słowackiego z topografią tej kaplicy, można zasta-

nowić się jednak nad inną jeszcze możliwością konkretyzowania obrazów z jego poezji. Oto z pieśni II rapsodu III poematu *Król-Duch* sylwetka Mieczysława, pokazana poprzez refleksje profetyczne jego Ducha:

Uczucia moje ludzkie podruzgotam,  
Serce rozbiję... miecz jak drzazgę złamię,  
Sławą rycerza od siebie pomiotam,  
Koronę zrzucę — krzyż wezmę na ramię:  
Tylko niech sobie tym dniem zarobotam  
Wieczyste światło... i to złote znamię...  
Które się w Bożym królestwie pokaże,  
Zmartwychwstającym kościom złocąc twarze...

[DW, XVI, 403]

Wieki minęły... a to tknięcie Boże  
I to owianie ogniem naszych ramion  
Wraca, ilekroć w prochu się położę  
Na mych mogiłach — na łachmanach znamion;  
Dlatego z ducha nigdy się nie trwożę,  
A bladnę, kiedy ciałem jest omamion,  
Na walkę z formą przeznaczony wieczną,  
Aż Jeruzalem sprowadzę słoneczną.

[DW, XVI, 405]

Brak miecza i korony, krzyż na ramieniu, smutna zaduma w twarzy i złoty odbłask, a nawet owe „łachmany” zamiast zbroi rycerskiej — to wszystko cechy poznańskiego posągu Mieczysława I. A jest przecież wyrażona w tym fragmencie także pewna pogarda dla „prochów” i apoteoza ducha.

Na stwierdzeniu możliwości takich inspiracji wyobraźni poetyckiej Słowackiego spróbujmy oprzeć interpretację drugiej części wiersza *Wyjdzie stu robotników*, w której poeta opisuje dalszą fazę aktu niszczenia starych form, kiedy „lud” rozedrze „księgi praw” i wyprowadzi z katedry na spalanie „stare sztandary”. Co to są za prawa? „Próchno kart” wskazuje na ich dawność, a umieszczenie ich w kościele skłania do przypuszczenia, że są to księgi uświęcone, spoczywające na ołtarzu, na które władcy dawnej Polski przysięgali w czasie koronacji na zachowanie praw przysługujących narodowi — scenę taką opisał Słowacki w *Balladynie* (akt V), kiedy Kanclerz, otwierając sąd, mówi do rozpoczynającej swe rządy Królowej:

Oto jest księga praw — oto Zbawiciel,  
Na suchem drewnie krzyża rozpostarty.  
Ucałuj księgę i krzyż.

[DW, IV, 156]

Słowacki nawet carowi Mikołajowi w *Kordianie* kazał przecież w czasie koronacji na polskiego króla przysięgać w warszawskiej katedrze na „księgę konstytucyjną”.

Trudniej jest objaśnić motyw „starych sztandarów”. Sądząc z kontek-

stów tego słowa w innych jego utworach, Słowacki przywoływał je przeważnie w funkcji symbolicznej lub przenośnej, a nie jako konkretny obraz, a więc nie w znaczeniu „chorągwi” uszytej z płótna lub innej tkaniny, osadzonej na drzewcu, „łopocącej na wietrze”. Gdy chciał pokazać taki obraz, pojawiała się u niego właśnie „chorągiew”<sup>49</sup>. „Sztandar” zaś to u niego zwykle znak jakiejś postawy, typu kultury czy obyczaju. Na przykład w *Odpowiedzi na „Psalmy Przyszłości”*: „Takim duchem i sztandarem być na ziemi — jest być w niebie” [DW, VII, 268], „Sztandar jego krzyk [...] Nie rznij szlachty” [DW, VII, 261]. A także w innych utworach: „Człowiekiem przyszły — z żywota sztandarem” [DW, XII<sub>1</sub>, 251]. Jeśli podobnie rozumiane jest to słowo w wierszu *Wyjdzie stu robotników*, można przyjąć taką oto wykładnię drugiej części tego wiersza.

„Stare sztandary” to dawna forma narodowego obyczaju, dawna forma, w której istniała idea „wolności”, którą jednak teraz — zgodnie z „genetyjską” teorią należy zniszczyć, aby wyzwolić tę „ideę” dla nowych jej wcieleń. Okoliczności zniszczenia „starych sztandarów” i metafora przy tym użyta dodają tej hipotezie interpretacyjnej swoistą argumentację. Lud bowiem owe „stare sztandary”

Wyprowadzi jak mary  
Za kościół — na mogiły,  
Zapali — by świeciły  
Światu dawnemu dzieły  
Błysnęły — i spłonęły

A więc urządzi im pogrzeb poprzez spalenie, tak jak urządziło się pogrzeby dawnym słowiańskim, czy litewskim rycerzom. Pogrzeb taki opisał choćby Mickiewicz w *Grażynie* czy sam Słowacki w *Lilli Wenedzie*, a przede wszystkim w *Królu-Duchu*, którego początek to właśnie obraz leżącego na stosie Hera Armeńczyka, ubranego w „złotą zbroję”, w momencie gdy „trójca widm” ten „stos ogniem zapalała”. Istnieje tam dokładniejszy opis takiego pogrzebowego obrzędu.

Kiedy rycerz sławny  
Umrze... to lud go grzebie jak Hektora:  
Dwanaście koni bije i krwią spławny  
Stos... gdzieś pod lasem... pod mgłami wieczora  
Ubrany w rogi jelenie i w głowy  
Zamienia w ogień... i w słup purpurowy.  
Wieszczę się jawią w ogniu i Guślarze  
Przepowiadają przyszły świat nieznanym.

[DW, VII, 151]

Istotne w obrazowaniu wiersza *Wyjdzie stu robotników* jest to, że „Stare sztandary” wyprowadzone zostały z kościoła i że pojawiło się przy tym słowo „mary” — raz w formie porównania, raz jako konkret w znaczeniu: nosze dla zmarłych czy też wzniesienie, na którym ustawia się trumnę



ze zwłokami. Czyżby Słowacki prorokował, że lud, który „kupi się koło poznańskiej katedry” urządzi kiedyś „słowiański” pogrzeb zamkniętym w sarkofagu i pomnikach Złotej Kaplicy pierwszym władcom Polski? Poprzez taką interpretację scena ta staje się poetyckim kontrastem wobec procesji, w której wyniesiono na ulice Poznania „dawne królów prochowiska”.

Słowacki nie podzielał powszechnego wtedy przekonania o ważnej, patriotycznie opiniotwórczej roli narodowego muzealnictwa i nie aprobował wznoszenia pomników narodowym bohaterom — dawał temu wyraz wielokrotnie <sup>50</sup>. W roku 1846 w wierszu *Kiedy prawdziwie Polacy powstaną* opisuje zaś, jak to mylnie rozumieją Francuzi ducha polskiej irredenty. Francuz bowiem nie pojmie

[...] jaką duch odbył robotę  
W przeświętych serca ludzkiego — ciemnicach,  
Iż przez sztandary je tłumaczy złote,  
I przez bój wielki — i w dział błyskawicach”  
[DW, XII, 235]

A Francuz się myli, bo walka Polaków nie będzie polegała na użyciu tradycyjnej broni i tradycyjnych apelów patriotycznych, a więc „złotych sztandarów”. Walka ta wyniknie z tego, że Polacy „za duszę walczą tylko duszą, / I ogniem biją niebieskim w pancerze”.

Komentarzem popierającym najsilniej taką właśnie interpretację wiersza *Wyjdzie stu robotników* są w twórczości Słowackiego tzw. „uwagi o posągu Saturna”, pojawiające się w kilku wariantach w kolejnych wersjach wykładu filozoficznego <sup>51</sup>. Mit o Saturnie, bóstwie Czasu, tytanie pożerającym własne dzieci, władcy na Wyspach Szczęśliwych w okresie „złotego wieku ludzkości”, czczonego w świątyniach Grecji i Rzymu — wykorzystał Słowacki dla omówienia trojakiego rodzaju hołdów wobec Boga. Założył, że posąg Saturna ustawiono nie w świątyni starożytnej lecz w kościele chrześcijańskim. Pierwszym rodzajem hołdu byłoby — według niego — oddawanie prymitywnej czci kamiennej bryle posągu — to cześć dogmatyczna, nie tłumaczona racjonalnie, „kłanianie się formie, nie duchowi”. Drugim rodzajem hołdu byłoby rozumienie tego Boga poprzez alegorię Czasu, wchłaniającego własne twory — jest to hołd racjonalistów. Trzeci zaś rodzaj hołdu, najbardziej — według Słowackiego — dojrzały, to cześć duchowa, poprzez uczucie — zgodnie ze wskazówkami nauk genezyjskich, „że materia jest dzieckiem ducha naszego”, a więc jedynie symbolem tego Ducha. Wszystkie te spekulacje wykorzystał Słowacki dla krytyki kościoła rzymskiego, jako „starej formy” czci dla Boga oraz ataków na kler, który nakazuje ludziom prostym cześć dogmatyczną dla posągu <sup>52</sup>.

Otóż w jednej z wersji swego dzieła filozoficznego przedstawił Słowacki owo „exemplum” poprzez dialog między Tłumaczem Słowa a Helionem:

TŁOMACZ SŁOWA

Jednak powiadam ci, żem jest Chrystusowy i tę wiarę dzisiejszą nie niszczyć, ale tłumaczyć przychodzę. Podnieśmy ducha naszego, Helionie — albowiem od nas zależy w posągu dawnym nowej myśli odkrycie... Oto trzecią twarz gotów nam anioł ducha z alabastrowej formy kościelnej ukazać, a ty mu urągasz...

HELION

Przy jakiejż cudownej błyskawicy stanie się ta rewelacja...

TŁOMACZ SŁOWA

Katolicki kościół jest zaczarowanym posągiem — a czeka oświecającej błyskawicy...

HELION

Być że to może, aby umarłe wiary zmartwychwstały?

TŁOMACZ SŁOWA

Na Chrystusowym kościele cud się ten wypisany pokaże...

HELION

Czcieli ku niemu w sercach zagasyłych obudzisz...

TŁOMACZ SŁOWA

Myślą żeń błysnę żywą a wszystko wiedzącą.. a serca same się zapalą od tej lampy, która rozpromieni się nagle, w kościelnychologicznych ciemnicach, prawdziwa twarz nowej wiedzy z całą wspaniałością zjawionego słońca ukazuje się.

HELION

Nie pojmuję, jak stare kształty mogą nowego ducha prawdy objawiać...

TŁOMACZ SŁOWA

Pomnij na to, że około posągów prawdy — przechodziły nieraz całe narody — i obsypywały mogiłami postumenta, na których zaklęty stał kształt i literalną maską bronił się przed roztajemniczeniem niegotowych. Oto weź posąg Saturna... Najniższy duchem człowiek widzi w nim bezserdeczne ojca straszdyło, który własne dzieci skamieniałe polyka... wewnątrz swoje napełnił kamieniami, a nie czuje, zębem na granitowych członeczkach zazgrzytał, a nie wzdrygnął się... O jakże godzien litości barbarzyński naród, który takie grzeszne przeciwko naturze straszdyło w kościele swoim postawił! Taki sąd jest dziś barbarzyńca człowieka. Lecz filozof uśmiecha się... i rzecze: Jest to alegoria i moral w postaci posągu, w kościele naszym stojący... jest to Czas, który nareszcie i ten kościół z kolumnami i blachami złotymi, i z całą gromadą dzieci posągów połknie i strawi... A jać powiadam po zdjęciu trzeciej zasłony, że jest to wyobrażenie ducha, który po pracy wiekowej — formy z siebie zrodzone i materią całą wchłonie — przeanieli — z nią całą wejdzie do niebios... a to jest zgodne, jak widzisz, z ewangelicznym kości zmartwychwstaniem, chociaż wyraźnie powstających z grobowca trupów nie znaczy.

[DW,XIV, 459, 233-234]

Można chyba postawić tezę, że w wierszu *Wyjdzie stu robotników* opowieść o Saturnie znalazła nowy wariant. Odczytujemy w podtekstach tego wiersza myśl Słowackiego próbującego zastosować teorie „o prawdach, które od wieków są zamknięte w pogańskich posągach” do historii hołdów dla pomnika nie Saturna, lecz pierwszych władców Polski w poznańskiej Katedrze. Hołdy te można bowiem usystematyzować w następującym porząd-

ku hierarchicznym, posługując się kryteriami Słowackiego. Procesja przeciwko Czerniemu — to wyraz hołdu „dogmatycznego”, gdyż zalecanego przez duchowieństwo. Objaśnienia ikonografii i opis posągów Złotej Kaplicy w broszurze Raczyńskiego, a więc uzasadnienie argumentami historycznymi doboru malowideł, ornamentów i rzeźb — to wyraz czci racjonalisty, hołd „alegoryczny”. Natomiast tajemnicze, nocne gromadzenie się ludu przed Katedrą, co stało się inspiracją dla profetycznej wizji wiersza *Wyjście stu robotników* — to hołd najważniejszy, najgłębszy, uczczenie nie martwej bryły posągu, lecz symbolu żyjącego w nim Ducha narodowego.

Cały nasz wywód, zbudowany wokół interpretacji dwóch drobnych wierszy, a raczej dwóch pomysłów poetyckich Juliusza Słowackiego z roku 1846, można by zakończyć paradoksalnym wnioskiem. Jedna strona tego paradoksu to stwierdzenie niemożliwości zrozumienia późnej twórczości Słowackiego poza syntetycznym, integralnym na nią spojrzeniem. Prawidłowością ówczesnej poetyki Słowackiego było to, że rzadko wtedy posługiwał się on opisem, a często budował symboliczne uogólnienia wokół ledwo zarysowanych wydarzeń czy postaci. Spontaniczne skojarzenia swej wyobraźni, czasem nawet skojarzenia podświadomości, zapisywał w notatkach poetyckich i owe zapisy stają się obecnie dla nas osobnymi utworami, czasem lirycznymi odpryskami jego wyobraźni, gdyż nie zawsze dba się w nich o kompozycję znamioną dla struktur artystycznie zamkniętych. Odczytując zaś w tzw. „późnej” poezji Słowackiego aluzje do autentycznych wydarzeń czy realnych osób, stwierdzić możemy, że realia, będące w niej znakami obserwacji autentycznego, współczesnego poecie świata, wyjęte są z magazynu pamięci autora tych wierszy nie na zasadzie wiernej rekonstrukcji, lecz na zasadzie kreowania syntez, wniosków i ocen według logiki procesu genezyjskiego, a nie według ładu zgodnego z powszechnie przyjętymi kryteriami czasu, przestrzeni i zależności przyczynowo-skutkowej.

Cała późna twórczość Słowackiego, całe jego pisanie to właściwie jedno dzieło, jeden ogromny pamiętnik nadwrażliwości, czasem genialności w przewidywaniu i artystycznym kreowaniu, czasem zaś jest to dokument niezbyt normalnego reagowania na otaczający poetę świat. Zdewaluowana tam zostaje artystyczna autonomia poszczególnych utworów. Właściwie trzeba je czytać razem, wszystkie w jednym ciągu, ułożone według filologicznej chronologii, która dyktować winna zasady porządku przy rekonstruowaniu tego procesu poetyckiego przeżywania, czyli — inaczej mówiąc — życia Juliusza Słowackiego. I to jest druga strona naszego paradoksu, gdyż aby w pełni zrozumieć tę twórczość, tak integralną i tak właściwie osobistą, prywatną, intymną, trzeba znać — i to bardzo dokładnie, szcze-

gółowo — różnorakie fakty i wydarzenia z jego czasów i wprowadzać je do podtekstów jego utworów poprzez pedantyczną ich analizę. Zrobiono to tutaj jedynie w stosunku do dwóch fragmentów, dwóch pomysłów, a trzeba by to zrobić wobec całej, tak przecież spójnej twórczości.

Z paradoksu tego staraliśmy się wyjść w ten sposób, że mówiono tu o tych dwóch utworach jako o śladach estetycznego, etycznego, a nawet epistemologicznego (w swoiście „genezyjskim” rozumieniu tego terminu) uwrażliwienia na bodźce płynące z zewnątrz. Dlatego, jeśli w analizie wskazywano na wzajemne związki dwóch wybranych wierszy Słowackiego, były to tutaj związki dwóch stanów jego duszy, a nie jakieś aluzyjne odniesienia, adresowane do rozumiejącego je czytelnika. Jeden wiersz *Biada wam, gdy się budzi duch*, utrwalił jej stan w momencie irytacji i katastroficznej profecji, drugi — *Wyjdzie stu robotników* w chwili także profetycznego zafascynowania. Uzasadniało zaś nasz wywód i opisane w nim zdarzenia i kojarzenia motywów obecnych w magazynie pamięci Juliusza Słowackiego wspólne podłoże tematyczne obu tych wierszy, jeden tej pamięci wątek — stosunki i wydarzenia w Poznańskim w połowie lat czterdziestych XIX w., co w ujęciach Słowackiego nabierało przecież sensu uogólniającego, a nie regionalnego. Uogólniającego wobec przyszłości całego narodu, a nawet całej ludzkości.

## Przypisy

<sup>1</sup> Słowacki, *Dzieła wszystkie*. Pod redakcją J. Kleinerera przy współpracy W. Floryana. T. XIV, s. 424 - 426 = DW, XII, 424 - 426.

Utwory Słowackiego cytuję z tego wydania.

<sup>2</sup> Zob.: *Goya*. Einführung und Auswahl von Herman T. Wiemann. Dresden 1948.

<sup>3</sup> J. Białostocki, *Ikonografia romantyczna*. Przegląd problemów badawczych w: *Romantyzm. Studia nad sztuką drugiej połowy wieku XVIII i wieku XIX*. Warszawa 1967 s. 57—86. Reprodukacja obrazów Goi i Gheyna na s. 61.

<sup>4</sup> Ostatnio zwraca się szczególną uwagę na związki wyobraźni Słowackiego z inspiracjami dzieł plastycznych. Pobudzająca jest np. sugestia o analogii obrazowania u Słowackiego i w pejzażach Turnera, choć chyba bezpośredniej inspiracji jednego artysty na drugiego udowodnić się nie da. Zob. W. Juszcak, *Lekcja pejzażu według „Króla-Ducha”* w: *Ikonografia romantyczna*. Warszawa 1977, s. 299 - 322.

<sup>5</sup> Cytuję początkowy, pięciowersowy urywek 6 rozdziału w zrekonstruowanym z rozproszonych na różnych kartach „Raptularza” notatek dziele zatytułowanym przez wydawców *Plany dzieła o filozofii i zapiski mające służyć jako materiał do zamierzonego dzieła*. Dokładny opis zawartości „Raptularza” podali W. Floryan i J. Kleiner we *Wstępie* do części *Dodatki* w tomie XV *Dzieł wszystkich* J. Słowackiego. Wskazują tam oni, że ten właśnie urywek znajduje się na karcie 1. „Raptularza”, a zaraz po nim następują kolejno wiersze: *Biada wam*,

gdą się budzi duch i obudzony i Los mnie już żaden nie może zatrwożyć. [DW, XV, 371].

<sup>6</sup> Zob. ostatnie prace na temat filozofii Słowackiego: K. Wyka, *W kręgu „Genezis z Ducha” w: Juliusz Słowacki. W stu pięćdziesięciolecie urodzin. Materiały i szkice*. Warszawa 1959 s. 187—226. — M. Janion, *Dialektyka historii w polemice między Słowackim a Krasińskim w: Romantyzm. Studia o ideach i stylu*. Warszawa 1969, s. 154-208. — A. Kowalczykowa, *Juliusz Słowacki w: Polska myśl filozoficzna i społeczna*. Tom I: 1831-1863. Pod red. A. Walickiego. Warszawa 1973, s. 273-305.

<sup>7</sup> Poglądy takie ujawnił Słowacki w dwóch odezwach politycznych, napisanych i wydanych w roku 1846: *Do Księcia A. C.* oraz *Do emigracji o potrzebie idei*, a także w utworze *Odpowiedź na Psalm Przyszłości*.

<sup>8</sup> Z. Zaleski, *Herezja Jana Czerskiego w Poznaniu*. „Kronika m. Poznania” R. II: 1924 nr 9/10 s. 161-195; S. Karwowski, *Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego*. T. I: 1815—1852, Poznań 1918, s. 230-233; Z. Kosidowski, *Z okresu złotego kultury Poznania*. Poznań 1938, s. 93-98.

<sup>9</sup> Po całej tej aferze, w czasopiśmie „Obrona Prawdy” (1845 s. 67) episkopat poznański twierdził, że w procesji ze względów kanonicznych nie wyprowadzono prochów królewskich, lecz relikwie świętych Stanisława i Justyna, patronów Katedry. Był to jednak późniejszy wykręt wobec oskarżeń władz pruskich przeciwko poznańskiej Kurii. W czasie procesji ludność Poznania była przekonana, że niesiono prochy twórców państwa polskiego i łączyła manifestację kościelną z narodową. Zob. Z. Zaleski, *op. cit.*, s. 177-178.

<sup>10</sup> Z. Zaleski, *op. cit.*, s. 188-189.

<sup>11</sup> S. Pigoń, *Jan Nepomucen Rembowski w: Z ogniw życia i literatury*. Wrocław 1961, s. 229-269.

<sup>12</sup> Zob.: S. Łukomski, *Do historii pomnika Mieczysława I i Bolesława Chrobrego w katedrze poznańskiej*. „Kronika m. Poznania”, R. III 1925, s. 45-67; A. Wojtkowski, *Edward Raczyński i jego dzieło*. Poznań 1929, s. 242—286; J. Nowacki, *Kościół katedralny w Poznaniu. Studium historyczne*. Poznań 1959, s. 355-361, 589-594.

<sup>13</sup> Zob.: A. Wojtkowski, *op. cit.*, s. 261-286. W broszurze Konstancji Raczyńskiej stwierdzono, że w Złotej Kaplicy imię Edwarda Raczyńskiego jest „krwawymi literami wryte, nikt zmazać go nie zdoła, a smutna legenda z ust do ust, aż do dalszej potomości dojdzie, o złośliwej napaści i krwawej ofierze”.

<sup>14</sup> *Pomnik Mieczysława i Bolesława*. „Przyjaciół Ludu”, R. IV: 1837, nr 21 (25 listopada), s. 162; R. [E. Raczyński], *O pomniku Mieczysława i Bolesława*. „Przyjaciół Ludu”, R. IV: 1838, nr 27 (6 stycznia) s. 210. Całostronicowa rycina przedstawiająca projekt pomnika na tytułowej stronie nr 27.

<sup>15</sup> Omówienie tego artykułu w: A. Wojtkowski, *Noc z 1 na 2 stycznia w kaplicy królów Mieczysława i Bolesława w Poznaniu*. „Kronika m. Poznania”, R. I: 1923, s. 178-190.

<sup>16</sup> Z. Krasiński, *Listy do Jerzego Lubomirskiego*. Opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski. Warszawa 1965, s. 330.

<sup>17</sup> Dotychczas objaśniano ten fragment *Odpowiedzi na „Psalm Przyszłości”* inaczej, twierdząc że Słowacki myślał tutaj o księciu Adamie Czartoryskim (Zob. J. Kleiner, *Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości*. T. IV, cz. II. Warszawa 1927 s. 185). Nie tylko w świetle realiów tego fragmentu, ale i w kontekście ówczesnego stosunku Słowackiego do Czartoryskiego, ujawnionego w broszurze *Do księcia A. C.*, hipoteza ta wydaje się niespójna i mało uargumentowana.

<sup>18</sup> Z. Krasiński, *Listy do Jerzego Lubomirskiego*, op. cit., s. 295.

<sup>19</sup> Słowacki nie darzył sympatią poznańskich katolików i Jana Koźmiana, redaktora „Przeglądu Poznańskiego” choćby z tego powodu, że pisano tam o nim niezbyt pochlebnie, a chwalono *Psalmy Przyszłości*. Ironiczny wiersz Słowackiego *Przy kościółku...* aluzyjny wobec biografii i postaw Jana Koźmiana, Bohdana Zaleskiego i Stefana Witwickiego jest w całości paszkwilem na redakcję „Przeglądu Poznańskiego”. Niechętny jednak stosunek do procesji z trumnami królewskimi wynikał na pewno z etycznych i ideowych pryncypiów filozofii genezyjskiej, a nie z antypatii osobistych.

<sup>20</sup> Z. Krasiński, *Listy do Delfiny Potockiej*. Opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski. Warszawa 1975, t. III, s. 63.

<sup>21</sup> Zob.: S. Karwowski, *Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego*. Tom I: 1815 - 1852. Poznań 1918, s. 344 - 346; Z. Zaleski, *Atak na twierdzę poznańską 3 marca 1846*. „Kronika m. Poznania”, R. I: 1923, s. 2 - 14; S. Kieniewicz, *Spółeczeństwo polskie w powstaniu poznańskim 1848 roku*. Wyd. nowe, uzupełnione. Warszawa 1960, s. 83 - 98.

<sup>22</sup> Czasopismo emigracyjne „Trzeci Maj” z 6 czerwca 1846 r. donosiło: „Jeden z dzienników francuskich następujące daje szczegóły o wściekłości, z jaką władze wojskowe pruskie ścigają sprzyśnięzonych w Poznańskiem. Kilku jeńców polskich uciekwszy z więzienia w Poznaniu schroniło się do lasu Wiry. Las ten otoczono wojskiem, a 26 kwietnia oddział przetrząsłszy go we wszystkich kierunkach pojmał panów Wodpola, Lipińskiego, Esmana i kilku innych nieszcześliwych. [...] Spodziewano się znaleźć tam niejakiego P. Konkiewicza, do schwytania którego zdaje się, rząd pruski przywiązywał wielką wagę, ale ten nie był pomiędzy jeńcami.” (Cyt. za komentarzem Z. Sudolskiego do: *Krasiński, Listy do Delfiny Potockiej*, op. cit., t. III, s. 31).

<sup>23</sup> Dobrą reprodukcję rysunku Minutolego dano w: M. Motty, *Przechadzki po mieście*. Oprac. i posłowiem opatrzył Z. Grot. T. I, Warszawa 1957, s. 496.

<sup>24</sup> Zob.: J. Maciejewski, *Komentarz do wiersza „Vivat Poznańczanie” w: Słowacki w Wielkopolsce*. Wrocław 1955, s. 121 - 150.

<sup>25</sup> Hipotezę taką wysunął S. Pigoń, op. cit., s. 249. Nie przyjmuje jej E. Sawrymowicz. Zob. *Korespondencja Juliusza Słowackiego*. Oprac. E. Sawrymowicz. T. II, Wrocław 1963, s. 115.

<sup>26</sup> Z. Krasiński, *Listy do Delfiny Potockiej*, op. cit., s. 60.

<sup>27</sup> Na tej podstawie określić można datę powstania *Listu drugiego do Księcia A. C.* na lato 1846, a nie — jak sądzą autorzy *Kalendarza życia i twórczości Juliusza Słowackiego*. Wrocław 1960, s. 517 — przed końcem lutego 1846.

<sup>28</sup> *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, op. cit. s. 136 - 138.

<sup>29</sup> Tamże, s. 138, 139.

<sup>30</sup> Tamże, s. 136 - 137.

<sup>31</sup> Wynika to z ówczesnej marszruty Komierowskiego udokumentowanej listami Krasińskiego oraz z tego, że odpowiedź Słowackiego musiała być wysłana najpóźniej w początkach czerwca 1846 r. (zob. przypis 32). O Komierowskim zob.: J. Maciejewski, *Słowacki w Wielkopolsce*, op. cit.

<sup>32</sup> E. Sawrymowicz datuje ten list na czerwiec - lipiec 1846 r., argumentując to wzmianką o upałach wspomnianych w liście Zob. *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, op. cit., s. 136). Otóż w liście wspomina Słowacki o mowie W. Zamojskiego w Londynie z dnia 16 maja 1846 r., o której pisał „Dziennik Narodowy” w Paryżu w dniu 30 maja. A więc ta data określa „terminus a quo” listu. List został wysłany do Nicei, gdyż tam zmierzał Komierowski i na poczcie ni-

cejskiej czekał na adresata. Już 19 czerwca 1846 r., spostrzegł go na nicejskiej poczcie Krasiński, o czym napisał do Gaszyńskiego (zob. przypis 33).

<sup>33</sup> Z. Krasiński, *Listy do Konstantego Gaszyńskiego*. Oprac. i wstępem poprzedził Z. Sudolski. Warszawa 1971, s. 411.

<sup>34</sup> Z. Krasiński, *Listy do Delfiny Potockiej*, op. cit., s. 23.

<sup>35</sup> Datę przybycia Cieszkowskiego do Nicei podaje Z. Sudolski, Z. Krasiński, *Listy do Jerzego Lubomirskiego*, op. cit., s. 415.

<sup>36</sup> Z. Krasiński, *Listy do Delfiny Potockiej*, op. cit., s. 34.

<sup>37</sup> *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, op. cit., s. 139.

<sup>38</sup> Z. Krasiński, *Listy do Delfiny Potockiej*, op. cit., s. 66—67.

<sup>39</sup> Do tekstu ustalonego w DW wprowadziłem jedną zmianę w wersie 17. Wydawca drukuje tam ten wers w takiej formie: „Blyśny dawnemi dzieły”, argumentując tę lekcję, że „wyraz ten napisany na nieczytelnym innym, wskutek tego też trudny do odczytania lecz bardziej prawdopodobny niż drukowany dotychczas w tym miejscu „Światu” [DW, XII, 369 - 370]. Otóż i ze względów artystycznych i ze względów „genezyjskich” oraz z powodu analogii do wiersza *Biada wam...* dawna lekcja, którą tu przyjmujemy, wydaje się lepsza.

<sup>40</sup> *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, op. cit., s. 139.

<sup>41</sup> Zob. *Słownik języka polskiego*, t. IV, Warszawa 1963 s. 480. Zdanie „Mary znikły” pojawiło się w tym wierszu po raz pierwszy poprzez nowe odczytanie rękopisu przez Jana Kuźniara. Poprzednie lekcje przyjmowały tutaj tekst: „Masy rzekły”. Interpretacyjnie (w formie „sprzężenia zwrotnego”) artykuł niniejszy potwierdza „analizę literową” dokonaną przez Kuźniara.

<sup>42</sup> *List do Wydawcy Przeglądu*. „Przegląd Poznański. Pismo miesięczne. Tom II, 1845, s. 485 - 489.

<sup>43</sup> Zob. np. w *Przypowieściach i epigramatach* utwór IX oraz XVI zatytułowany *Kredyt p. Cieszk.*:

Pieniądze niosą procent — więc choć głodno patrzy,  
Szewc niech czeka do roku — musi, bom bogatszy;  
A za to, żem wydawał nieskoro, ze wstrętem,  
Mnie kraj procent zapłaci — ja szewca procentem.

[DW, XII, 287]

<sup>44</sup> *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, op. cit., s. 139.

<sup>45</sup> Jan Kuźniar [DW, XII, 147] datuje ten wiersz na drugą połowę roku 1848, co wydaje się błędne. Kleiner natomiast wyznaczył datę jego napisania na okres przed kwietniem 1845 r. Wolno mniemać, że datę wyznacza sąsiedztwo na karcie „Raptularza” z wierszem *Biada wam...*

<sup>46</sup> Kartka ta zawiera fragmenty *Prób poematu filozoficznego* a między nimi prócz wiersza *Wyjdzie stu robotników* zapisano jeszcze wiersz *O nieszczęśliwa!, o uciemniona*. Kuźniar na podstawie zbieżności niektórych sformułowań wiersza *Wyjdzie stu robotników* z listem Słowackiego do Kornela Ujejskiego z dnia 25 grudnia 1848 r. umieszcza moment napisania tego wiersza wokół tej właśnie daty. Jest to argumentacja zawodna, gdyż także zbieżności — jak starano się to tutaj pokazać — istnieją między tym wierszem a listem do Józefa Komierowskiego z czerwca 1846 r.

<sup>47</sup> A. Mickiewicz, *Dzieła*. Wydanie narodowe, t. VI. Pisma prozą, część II, Warszawa 1950, s. 57.

<sup>48</sup> W. Raczyński, *Sprawozdanie z fabryki kaplicy grobowej Mieczysława I i Bolesława Chrobrego w Poznaniu*. Poznań 1841, s. 38 - 50.

<sup>49</sup> Np. „Chorańgiew z wiatrami się bije” (*Kordian*), [DW, II, 151]; „Magnaci

kiedyś staną... z wielką tęczą chorągwiąną” (*Odpowiedź na „Psalmy Przyszłości”*), [DW, VII, 271].

<sup>50</sup> W utworze *Krytyka krytyki i literatury* kąśliwie wyraża się o zbiorach puławskich, w *Wacławie* o kopcu Kościuszki w Krakowie, w liście *Do księcia A.C.* o pomniku księcia Józefa Poniatowskiego w Warszawie. Istnieje też fragment poetycki *Szycherz był zatrudniony Dyjanny lepieniem*, gdzie rzeźbiarz rozbija lepiiony przez siebie posąg w geście pokory wobec racji wyłożonych mu przez „człeka” z ulicy.

<sup>51</sup> Wątek ten pojawił się w następujących tekstach Słowackiego: *Dialog troisty z Helionem, Helois i przeciwnikami, Rozmowa pierwsza o celach finalnych. Redakcja B*, [DW, XIV, 233 - 234]; *Rozmowa druga — dysputa z przeciwnikami. Redakcja C*, [DW, XIV, 291 - 292]; *Dialog jednolity z Helionem i Helois*, [W. XIV, 376 - 379]; *List do Jana Nepomucena Rembowskiiego*, [DW, XIV, 396 - 397].

<sup>52</sup> Słowacki nie rozróżniał w tym micie wątków związanych z tradycją grecką i postaciami Chronosa i Kronosa oraz wątków rzymskich. Wszystkie te wątki powiązał z rzymską tradycją mitu Saturna. Jego zainteresowania idące w tym kierunku wynikały z lektury dzieł gnostyków i martynistów. (Zob. J. Kleiner, *Juliusz Słowacki*, op. cit. T. IV, cz. II, s. 322 - 323).